Nr. 74. We Lwowie, Piątek dnia 31. Marca 1882. Rok XXI.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr 50 cnt
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr. —
kwartalnie . . . 6 „ —
w państwie austrjackiem, do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddn., Serbii — po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

Od administracji.

Przedpłata na II. kwartał:

we Lwowie:

miesięcznie . . . . 1 złr. 50 ct.
kwartalnie . . . . 4 „ 50 „

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . 2 złr. — „
kwartalnie . . . . 6 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szanow. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 30 marca.

(Zwycięstwo wyborcze p. Antoniego Tyszkowskiego. — O sytuacji. — Przedlitawska ankieta gimnazjalna. — Komisja oszczędnościowa. — Korona a prawica. — Bieżące przedł. wiadomości parlamentarne.)

Przy dokonanym wczoraj wyborze deputowanego do Rady państwa z kurji włościańskiej okręgu wyborczego Przemyśl-Dobromil-Mościska poniosło stronnictwo świętojurskie dotkliwą klęskę. Na 554 głosujących otrzymał kandydat narodowy p. Antoni Tyszkowski 403 głosów, jego zaś przeciwnik świętojurski, ks. kanonik Juzyczyński tylko 151, a zatem niemal trzy razy mniej!

Powinszować można panu Tyszkowskiemu świetnego zwycięstwa, lecz i dla kraju jest wynik wczorajszego wyboru faktem znaczącym. Nietylko bowiem przyda się Kołu posłów polskich w szczególności kolega tak nieugiętego i niezależnego charakteru jak pan Tyszkowski, nietylko dla prawicy w ogóle nie jest bez wartości nabytek jednego głosu więcej, lecz to zwycięstwo poczytywać także należy za dobrą wróżbę na zbliżające się powszechne wybory posłów do sejmu. Tak, a nie inaczej pojmowały też zadanie swoje oba stronnictwa, które wczoraj walczyły z sobą w Przemyślu, Mościskach i Dobromilu, więc też była prowadzona walka z obu stron z zawziętością i przejęciem się ważnością zadania. I cóż się pokazało? Oto, że świętojurcy przy największem natężeniu nie zdołali więcej uzyskać głosów dla swojego kandydata, jak zaledwie około trzecią część tego, ile uzyskał p. Tyszkowski!

Przeczuwając klęskę, już naprzód zapowiadali oni w swoich organach, że p. Tyszkowski zwycięży przekupstwem. I teraz niezawodnie będą na różne strony rozpisywać się o tem, że p. Tyszkowski tylko pieniądzmi zwyciężył. Podnosimy ten zarzut, uprzedzając organa świętojurskie, gdyż wedle naszego przekonania, nic ich więcej nie kompromituje, jak przyznawanie się do tego, że macie lud ruski za sobą, a ten lud za lada słówkiem pierwszego lepszego agitatora „żyda albo podpanka" — jak wy piszecie — opuszcza was! Gdzież wasza powaga, gdzie to zaufanie „głębokie, serdeczne", jakie was ma łączyć z ludem ruskim? Zaprawdę, licho to zaufanie, i okropnie licha powaga, jeżeli tak łatwo można ją zniweczyć i do absurdu sprowadzić.

Odrzuciwszy frazesy, nie oznaczają klęski wyborcze świętojurców nic innego, jak tylko ten fakt nagi i rzeczywisty, iż „chłopski rozum" ludu ruskiego poznał się już na świętojurcach, że stronnictwo świętojurskie za wyłącznie patentowanych obrońców ludu ruskiego się podaje, za jakich oni szarlatanów pospolitych przedstawić się usiłują.

Zresztą potrzeba także do tego sporej ilości osobliwszego rodzaju odwagi cywilnej, ażeby trzy czwarte części tak znacznego okręgu wyborczego, jak powiaty Przemyśl-Dobromil-Mościska dlatego, że nie chcą entuzjazmować się dla szanownej osoby ks. Juzyczyńskiego, ni z tego ni z owego dekretować na sprzedajnych nikczemników, którzy sumienie swoje mają na zbyciu za kieliszek wódki! Próbował zresztą tej sztuki i ks. Juzyczyński. Jak bowiem donoszą nam ze źródeł dobrze poinformowanych, nie szczędził on kosztów na ten wybór. Lecz niebłagany eventus nauczył go, że tym sposobem, jakoteż odezwami *Prołomu* i *Diła* trudno zdobyć mandat — jeżeli się nie posiada i innych tytułów do zaufania ludu!

* *
*

Pomimo zapewnień urzędowych o sympatji wiążącej dwór moskiewski z berlińskim, i pomimo również urzędowych twierdzeń, że Moskwa niczego innego nie pragnie jak pokoju, sytuacja polityczna nie wyjaśnia się jednak wcale, giełdy z obawą grają na hausse, a w sferach dyplomatycznych robią i dalej przygotowania do katastrofy, która ma wybuchnąć od strony moskiewskiej. Sfery te — jak podaje wiedeński korespondent półurzędowej *Bohemii*, przez nie inspirowany — z rozmów mianych z w. ks. Włodzimierzem przyszły z jednej strony do przekonania, że stanowisko tego księcia jest nieco dwuznacznem (prywatne wiadomości donosiły, iż jest on wygnanym z Moskwy), a z drugiej, że Moskwa niema innej alternatywy jak rewolucja lub wojna. To też zdaniem tych sfer należy teraz niezbędnie przytłumienie wrzawy wojennej uważać jako znak, że ci, którzy przed niedawnem parli ku wojnie, pracują teraz nad jakąś wewnętrzną awanturą. To też ku Moskwie zwrócone są wszystkich oczy, a ponieważ nie można przewidzieć, jaki obrót przybierze rozkładowa gorączka, dobijająca carat, przeto też nikt nie może żadnego planu ułożyć, każdy czeka, orjentując się i trzymając się w pogotowiu.

Co zaś do Skobelewa, to sprawa jego nie jest wcale wyjaśnioną. Mamy wprawdzie zaprzeczenie pogłoski, iż oficerowie gwardji dali obiad na cześć jego, ale znowu z drugiej strony przynosi nam *Politik* depeszę, z której się okazuje, że fałszem jest twierdzenie, jakoby Skobelewa chciał car ukarać przez to, iż nie posłał mu zaproszenia na obiad galowy, dany na cześć cesarza Wilhelma. Depesza twierdzi, iż Skobelew zaproszenie otrzymał, ale nie przybył na obiad, podobnie jak i wielu innych jenerałów, albowiem wiedziano, iż car musi ze względów etykiety wnieść toast na cześć cesarza Niemiec. A tego toastu ani Skobelew ani ci inni jenerałowie nie byliby w żadnym razie wypili.

* *
*

Zwołana przez przedlitawskie ministerjum oświaty ankieta dla reformy szkół gimnazjalnych, odbywszy d. 29. stycznia pierwsze posiedzenie, odtąd się nie zbierała — według zapewnień półurzędowych z powodu nawału prac parlamentarnych w lutym i marcu, w których prócz ministerjum brało udział wielu członków ankiety. Ankieta zbierze się jednak zaraz po świętach i ciągle odbywać ma posiedzenia, aby się coprędzej uporać ze swemi pracami. Podstawą obrad będzie przedłożony już memorjał p. Langa, urzędowy protokóły z dawniejszych obrad w sprawie gimnazjalnej, które teraz wydrukowano i członkom ankiety rozdano.

Ankieta będzie się zajmowała także zwinięciem niektórych gimnazjów, gdzie n. p. w Dolnej Austrji gimnazja, w których nie ma nad 30 do 40 uczniów we wszystkich klasach, podczas gdy inne gimnazja stale są przepełnione.

Półurzędowe organa donoszą, że dotąd nie zapadła jeszcze żadna uchwała względem celów jak i sposobów dopięcia ich, wszelako komisja ma działać zgodnie z zasadami nowego systemu, reform administracyjnych i sądowych i wzmocnienia ciał autonomicznych przez rozszerzenie samorządu — wszystko to atoli najściślej przestrzegając interesu państwowego. Komisja jest z natury rzeczy obca, ale odpowiada większości Rady państwa,— mandat jej nie polega tylko na zniżeniu kosztów w obrębie niniejszych form administracyjnych, ale owszem na praktycznem zastosowaniu w administracji tych zasad, które przez znakomitości prawicy oznaczone zostały.

Do tych zasad należy głównie rozszerzenie kompetencji namiestnictw, a w związku z tem i administracyjnych organów autonomicznych, t. j. Wydziałów krajowych i reprezentacyj powiatowych. Jakie agendy odda ministerjum namiestnictwom, a te ciałom autonomicznym i Radom miejskim, szczegółowo jeszcze niewiadomo. W ogóle można powiedzieć, że n. p. rozszerzonem będzie prawo namiestnictw orzekania co do pieniędzy i onych zasiewania; krajowym dyrekcjom skarbowym oddaną będzie znaczna część agend co do lasów, domen i górnictwa, tudzież co do telegrafów i t. p. Znaczna część spraw kultury krajowej ma być oddaną krajowym Radom kulturowym, gdzie one istnieją. To samo nastąpi z wieloma innemi sprawami politycznemi. W postępowaniu cywilno-sądowem ma być ograniczony formalizm, co się przyczyni do spieszniejszego i tańszego załatwiania spraw. Redukcje urzędników nastąpią zwolna w miarę naturalnego ich ubytku, np. przez zgon.

* *
*

Na ostatniem posiedzeniu Izby posłów przyjęto ustawę o sądowem postępowaniu w sprawach zarazy bydła, tudzież ustawę o opłacaniu na płace urzędników, która zapewne i przez Izbę panów przyjętą będzie w formie, przez Izbę posłów uchwalonej, która znacznie a korzystnie zmieniła pierwotny projekt (ob. pon. tel.)

Przebieg ostatniej kampanii parlamentarnej Rady państwa — w której się okazało, że prawica, wprawdzie wcale nieliczna, stanowi zwartą i spoistą całość, wierną programowi, że spójnie a stateczne twory rękojmię rozwoju państwa i miru między jego ludami, z poświęceniem uznaje wymogi państwowe — miał u korony wyrobić wrażenie nadzwyczaj korzystne dla prawicy. Natomiast bardzo przykrem było tam spostrzeżenie, że w Izbie panów ks. Adolf Auersperg, mimo że jest urzędnikiem państwowym, wyszedł przed głosowaniem nad budżetem, a hr. Neipperg nawet przeciw uchwaleniu budżetu głosował. Zdaje się, że wynikną ztąd fatalne skutki dla tych ichmościów, z których zwłaszcza Neipperg piastuje jeden z najwyższych urzędów nadwornych, jako kapitan gwardji.

Zdaje się, że Izba panów jeszcze przed świętami załatwi nowellę wojskową.

Rząd dał wykonawczemu komitetowi prawicy Izby posłów obowiązujące przyrzeczenie, że nawet w najwyższych trybunałach złamie opór sądów przeciw równouprawnieniu w szkole i urzędzie.

Wykonawczy komitet prawicy Izby panów żąda, aby bieżąca sesja rajchsratowa była formalnie mową tronową zamkniętą, gdyż inaczej nie będzie można przedsiębrać ponownego wyboru komisyj, w których wszędzie centraliści mają większość, mimo że w Izbie zeszli do mniejszości. Ale prawica Izby posłów sprzeciwia się temu, z powodu, że przepadłyby ogromne prace jej komisji podatkowej, przemysłowej, karnej i t. p.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 28. marca.

(X) Dzisiaj mają się rozjechać posłowie na święta. Następne posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się d. 18. kwietnia. Na ostatniem miejscu jego porządku dziennego umieszczona jest taryfa cłowa. W komisji przyjęto ją z małemi wyjątkami według propozycji rządowej. Ponieważ coraz głośniej odzywały się życzenia, żeby cło od kawy mogło być zniżone, rząd na ostatniem posiedzeniu komisji w niedzielę, oświadczył przez usta ministra skarbu, że w tym względzie rozpoczął już rokowania z rządem węgierskim i że go znalazł skłonnym w zasadzie do ustępstw. Jak mówią, ma nastąpić zniżenie cła nie tylko dla kawy, ale i dla wszystkich towarów kolonialnych, sprowadzanych przez porty austrjackie jak Tryest, Rieka (Fiume) i porty dalmatyńskie.

Czytaliście zapewne w dziennikach wiedeńskich wiadomości o zamierzonym przez południowych Słowian, tak zwanych Słoweńców, wniosku do ustawy o zaprowadzeniu języka słoweńskiego w urzędach i sądach w Krainie, w południowej Styrji i w słowiańskiej części Karyntji. Te wiadomości nie są dokładne. Według moich informacji, rzecz pozostała jeszcze w zawieszeniu. Słyszałem, iż polscy delegaci stoją na stanowisku, że oznaczenie języka urzędowego i sądowego było dotąd prerogatywą korony. Jeżeliby chciano je oddać ciałom ustawodawczym, to według ducha i litery austrjackiej konstytucji mogłyby niemi być tylko sejmy krajowe. Atoli nie możnaby się w żadnym razie zgodzić na to, żeby tę atrybucję przyznawać Radzie państwa i zmiennej jej większości. Na ewentualne odesłanie sprawy do sejmów krajowych godziliby się, prócz zagorzałych centralistów wszech narodowości, w zasadzie wszyscy. Wszakże zaprzeczyć się nie da, że ta droga byłaby niekorzystna dla Słowian tam, gdzie jak w Styrji i Karyntji są w sejmach w mniejszości, a dójść do większości nie mają nadziei.

Stanowisko delegacji polskiej

wobec lewicy i prawicy.

W ciągu dyskusji o zmianie ordynacji wyborczej, odzywały się po stronie liberałów niemieckich kilkakrotnie głosy, zwrócone wprost ku Polakom, usiłujące im wytłumaczyć, jak niewłaściwe dla siebie wśród dzisiejszej prawicy zajmują stanowisko. Już u schyłku jeneralnej dyskusji d. 20. marca wyraził jeneralny mowca lewicy, p. Sturm, ubolewanie, że Polacy popierają federalistyczne dążności prawicy, niebaczni na to, jak zgubnym dla ich narodowości byłby federalizm w Austrji. Jakiekolwiek dotąd dla siebie uzyskali korzyści, mają je z rąk rządów lewicy, a teraz, by je utrzymać, głosują przeciw niej w sprawach, dla nich obojętnych, jak np. w sprawach szkolnych, podatkowych, wyborczych. Przekonają się, mówił dalej, kiedy może będzie za późno, że nie należało im nigdy odłączać się od Niemców.

Dnia następnego p. Tomaszczuk w specjalnej dyskusji, kreśląc stosunek Słowian do Niemców w Austrji, i wykazując, że oświata, jaką się mogą poszczycić Słowianie, jest niemiecka, wyjął jednak Polaków, którym przyznał, że posiadają odrębną wiekową cywilizację. W podobnym mniej więcej duchu jak p. Sturm, przemawiał także d. 23. marca p. Reschauer, gdy się zastrzegał przeciw uczynionemu swojego czasu przez p. Hausnera zarzutowi germanizacji przez Niemców, zapewniając przy tej sposobności Polaków o wysokiem, jakie dla nich żywi, poważaniu.

Dokąd zmierzają takie przemówienia, łatwo odgadnąć. Nikt się też nie może łudzić ich pozorami, albo przypisywać im rzeczywiste znaczenie, chyba że niema w rzeczach politycznych należytego doświadczenia. Z tem wszystkiem i poważny polityk nie puści ich mimo uwagi, jako objawów bodaj chwilowych usposobień przeciwnego stronnictwa, badając, czyli w tych twierdzeniach niema choćby szczypty prawdy, wymagającej dojrzałego zastanowienia. Wszakże od wrogów uczyć się potrzeba, zapewniwszy sobie, zapomocą krytyki, bezstronny na rzeczy pogląd.

Prawdą jest przedewszystkiem, że centralistyczne ministerstwo Giskry i towarzyszy wydało owo ważne dla kraju, a dla samorządu narodowego stanowcze rozporządzenie, na mocy którego zaprowadzono język polski jako urzędowy w Galicji. Jednak dwóch rzeczy w tej całej sprawie nie należy spuszczać z oka. Raz, że obok sankcji ustawy krajowej o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich, i zatwierdzenia uchwalonego przez sejm statutu Rady szkolnej, zaprowadzenie języka polskiego w administracji było jednym z głównych punktów kompromisu, zawartego jeszcze w roku 1867. między ówczesną delegacją polską a ministerstwem Beusta, i niejako warunkiem, który ją skłonić miał do pewnych — zresztą przez nią dotrzymanych — ustępstw w sprawie adresu do tronu i w sprawie rewizji konstytucji lutowej, a nadto, że podczas walk, jakie się tuż przed wydaniem rozporządzenia o języku urzędowym dla Galicji odbywały z tego powodu w ministerstwie, zasiadali w niem ludzie jak hr. Taaffe, jako prezes ministrów, hr. Potocki, jako minister rolnictwa, i p. Berger, jako minister bez teki, co później podpisali słynne memorandum mniejszości ministerjalnej, przychylne rozszerzeniu autonomii krajowej. Ci ministrowie, głównie przy pomocy bezstronnego zawsze i sprawiedliwego ministra skarbu, Brestla, przechylili szalę na korzyść polskiego języka w Galicji, nawet jak wieść niesie, wbrew przeciwnej opinii ówczesnego naczelnika administracji politycznej w naszym kraju, p. Possingera. Do tego rezultatu przyczyniła się niewątpliwie chęć lub potrzeba zażegnania choć w części niemiłych usposobień, jakie wywołała dokonana w r. 1867 rewizja konstytucji, która niezadowoliwszy słusznych żądań kraju co do narodowego samorządu, stała się powodem do uchwalenia na sejmie 1868 r. wiadomej rezolucji.

Rozporządzenie z r. 1869 co do języka urzędowego w Galicji nie było przeto wyłącznie zasługą liberalnego ministerstwa, lecz składały się na nie raczej okoliczności, w których jeszcze dość silnie działały zasady autonomii krajowej, uosobione w kilku znakomitych członkach ówczesnego rządu. Spolszczenie uniwersytetu lwowskiego nastąpiło bez tego aż w r. 1871 za ministerstwa hr. Hohenwarta; wtenczas też utworzono także osobne ministerstwo bez teki, które wszakże miało zadanie bronić w Radzie korony specjalnie interesów Galicji.

Właściwa niemiecka lewica zawsze była przeciwna autonomicznym i narodowym dążeniom naszego kraju i jego reprezentacji. Pomijam erę Schmerlinga, ale komuż nie są wiadome kruczki, używane przez nią, gdy delegacja polska po uchwale z d. 2. marca 1867 r. przystąpiła w wiedeńskiej Radzie, wspólnie ze stronnictwem centralistycznem, do tak zwanej rewizji konstytucji! Wszelkie zabiegi, skierowane do uzyskania dla kraju rzeczywistego samorządu, rozbiły się o niechęć i doktrynerję tego stronnictwa. A chociaż się udało w nowej konstytucji ocalić teoretycznie jednę lub drugą zasadę autonomiczną, to następne wykonanie, czy to drogą specjalnego ustawodawstwa, czy drogą administracyjnych rozporządzeń przedsięwzięte, zwykle ją do niepoznania wypaczało w duchu centralistycznym a duchowi ustawy przeciwnym, jak tego do dzisiejszego dnia namacalne mamy przykłady w ustawie szkol-

---

O upadku narodu czeskiego

i podniesieniu się jego przez pracę.

(Wykład dr. Emanuela Tonnera, wygłoszony na rzecz pomnika Mickiewicza w wielkiej sali ratuszowej dnia 25. marca b. r.)

(Ciąg dalszy.)

Za cesarzowej Marji Teresy, która ze łzami w oczach i was wzięła pod skrzydła opiekuńcze, a jeszcze bardziej za syna i następcy jej Józefa II. wydano kilka rozporządzeń, któremi język czeski wyrugowano z wszystkich zakątków i przytulisk, gdzie dotąd jeszcze był cierpiany, obok szczęśliwszego i starannie wspieranego języka niemieckiego, który odtąd wyłączne objął panowanie w urzędach, szkołach, a nawet i na ambonach.

Nad zupełnem zniemczeniem Czechów zaczęto pracować od korzenia, wzięto się bowiem do młodzieży i do szkół. Język niemiecki zaprowadzono nietylko na wszechnicy i w gimnazjach, lecz i do szkół niższych. Gdy chłopiec Czech po niemiecku nie umiał, nigdzie niemiał przystępu, już nietylko do gimnazjum, ale nawet do rzemiosła, bo rozporządzono, że chłopca nie wolno wziąć do terminu, póki nie wykaże się świadectwem, że przynajmniej przez dwa lata uczęszczał do szkoły normalnej, a więc nauczył się po niemiecku.

Rozporządzeniami takiemi, bezwzględnie przeprowadzanemi, utorowano prądowi germanizacyjnemu drogę i do tak zwanych niższych warstw społeczeństwa czeskiego; ojciec bowiem troskliwy o przyszłość dzieci, widząc, że tylko z językiem niemieckim mogą dojść do czegoś, sam starannie czynił zabiegi i kosztów nie szczędził, aby synowie, a także córki jak najprędzej i jak najdokładniej wyuczyły się po niemiecku, czem naturalnie język narodowy wychodził z używania wśród pożycia familijnego.

Wszystkie usiłowania i zabiegi, przedsięwzięte celem zupełnego wytępienia narodowości czeskiej, wywarły jednak skutek wbrew przeciwny zamysłom i oczekiwaniom. Zamiast zagasić i przytłumić ostatnie iskierki, ledwo jeszcze tlejące pod popiołem, rozdmuchano je w ogień życia nowego, który z początku objawiał się tylko jako płomyczek wcale niepokaźny, coraz jednak wzrastał, podtrzymywany i wspierany sumienną pieczołowitością.

Wkrótce po pierwszych zamachach tak niebezpiecznych, zaczęły się publicznie odzywać głosy w obronie języka ojczystego, skazanego na zagładę.

Pierwszym który otworzył szereg tych ludzi, był hr. Fr. Antoni Kinsky; pisemko jego wydane 1774, należy uważać jako pierwszy głos, wzywający do poszanowania języka tak długo deptanego. Wykazawszy zalety języka ojczystego, starał się zwracać uwagę i na ważność i pożyteczność jego i dowodził, że nie tylko nie wypada zaniedbywać języka ojczystego ale przeciwnie starać się o zachowanie i pielęgnowanie jego.

O rok później Pelcel wydał apologię Balbina po łacinie, dalej w r. 1784 Karol Tham: „Obrana jaz. ceskeho" i w Morawii: Al. Hancke: Empfehlung der böhm. Sprache. Rzewne słowa tych obrońców języka i narodowości na każdego Czecha, który nie był zaprzańcem haniebnym, wywrzeć musiały najsilniejsze wrażenie, były to głosy obudzające śpiących do życia i pracy. Lecz jakże pracować, kiedy stosunki tak rozpaczliwe, że każdemu mimowolnie nasuwało się pytanie, czy warto podejmować pracę, która według wszelkiego prawdopodobieństwa nie może doprowadzić do celu, bo celu tego osięgnąć niemożna! Jakże bowiem można marzyć o odzyskaniu tego, co zaprzepaszczono przez półtora wieku?

Jakże można łudzić się nadzieją na wskrzeszenie i ożywienie narodu, który tak długo zabijano? Jak można było przypuszczać, że uda się tak długo deptany żywioł czeski podnieść, aby zdołał wyzwolić się z pod przemocy niemieckiego, tak długo wspieranego i wszędzie już panującego?

Czyż nie można było zwątpić i nawet rozpaczać? Przyznam się szczerze, że kiedy w r. 1845 z Tarnowa, gdzie trzy lata oczęszczałem do szkół, wróciłem do Czech i poznałem narodowe nasze stosunki, i gdy porównałem je z stosunkami galicyjskiemi, gdzie w wszystkich warstwach inteligentnych przyzwyczajony byłem do patrjotyzmu najsilniejszego, gotowego dla sprawy ojczystej poświęcić wszystko, przyznam się, iż wtenczas jeszcze sam nie raz rozpaczałem, powątpiewając o możliwości powodzenia sprawy naszej narodowej. Jakże dopiero niebyło rozpaczać o 70 — 80 lat wstecz pierwej, kiedy głos pierwszych wskrzesicieli rzeczywiście mógł się wydawać głosem wołającego na puszczy.

To też i niejedno mamy przyznanie, że wtenczas nawet w szeregach naszych narodowych proroków zwątpienie i rozpacz odzywały się dość głośno. Sam Józef Dobrowski, jeden z najzasłużeńszych ludzi, człowiek wielkiej nauki i wiedzy, oraz pracownik niezmordowany, nie taił się z przekonaniem, że niepodobna już zbudzić narodu czeskiego do życia trwałego, i że język czeski ma wartość już tylko archeologiczną. Także i inny pracownik, niezmordowany i wielce zasłużony M. Pelcel, wynurzył obawę podobną. W rozprawie bowiem o historji języka niemieckiego w Czechach, wydrukowanej w rocznikach kr. Towarzystwa naukowego r. 1791, wykazawszy zabiegi rządu ówczesnego w kierunku utrwalenia wyłącznego panowania języka niemieckiego i zupełnej zagłady czeskiego, i pokazawszy dalej, że nawet pospólstwo czeskie w nieświadomości narodowej samo rzuca się już w otchłań wynarodowienia, wyraźnie napisał, że „skoro obecnie na zgermanizowanie Czechów używa się tych samych środków doraźnych, któremi niegdyś po bitwie białogórskiej w przeciągu lat 50 przeprowadzono zupełną ich rekatolizację, przypuszczać należy, że w tym samym czasie dójdzie się także do wyznaczonego celu pod względem narodowości." I rozprawę tę uwagi godną, kończy przypuszczeniem nader smutnem, że w Czechach i na Morawie może wkrótce tak samo będzie jak w Brandeburgii i innych krajach, gdzie teraz już tylko nazwiska gór, rzek i miast jedynym są śladem, że tam kiedyś żyła ludność słowiańska. Jestem przekonany, że Pelcel szczerze wypowiedział zdanie swoje, lecz jestem oraz także mocno przekonany, że przedstawiając ziomkom w sposób tak jaskrawy grożące niebezpieczeństwo, miał zamiar wyrwać ich z letargu i póki czas jeszcze przywołać pod sztandar obowiązku.

Pomimo tego więc, że stosunki były tak rozpaczliwe, kilku tych ludzi uczciwych wzięło się do trudnej roboty, co naturalnie powiększa nieskończenie ich zasługi. Jest to zwykłą cechą ludzi, z natchnienia i z poświęceniem pracujących dla jakiejś myśli wielkiej i wzniosłej, że nie lękając się trudności i nie obliczając czy oni sami dójdą jeszcze do celu, nie szczędzą trudów mozolnych, ciernistą idą drogą za jasno świecącą gwiazdą wzniosłej idei, której życie całe poświęcili, zadowalniając się jedyną tylko nagrodą, choć w oczach ludzi poziomych błahą, t. j. świadomością, że dla sprawy świętej zrobili co mogli, że spełnili obowiązek ludzi uczciwych. O innej nagrodzie nawet śnić im nie było wolno; materjalnych korzyści praca ich wcale nie przynosiła, ale owszem jak łatwo pojąć, jeszcze i ofiar wymagała; cele ambitne także nie wchodziły w rachubę, gdyż przeciwnie spodziewać się im było prędzej pogardy i nawet prześladowania. Pogardą płacono im nietylko od Niemców, ale od własnych ziomków, których tylko garsteczka maluchna pojmowała wdzięcznie prace ich i zasługi, większość zaś nie mając ani uczucia ani wyobrażenia, patrzała na nich jako na dziwaków, co nie pojmując czasu swego, silą się płynąć przeciw jego prądowi. Prześladowania zaś od rządu należało się spodziewać, bo ten z oczami argusowemi stał na straży germanizacji, podejrzywając wszystko, co dążyło do podtrzymania narodowości czeskiej, na zagładę skazanej.

(C. d. n.)

nej, lub ustawie o administracji politycznej. Wnoszoną za staraniem delegatów polskich rezolucję sejmu galicyjskiego z r. 1868, uchylano po kilkakroć, nie uwzględniając najsłuszniéjszych życzeń kraju. Odrzucono także w r. 1871 projekt **Hohenwarta**, co niektóre przynajmniej punkta galicyjskiej rezolucji zamierzał zamienić w ustawę.

Następne ministerstwo **Auersperga i Lassera** przyrzekło wprawdzie w swoim programie pewną odrębność dla Galicji, prowadziło jednak z delegacją polską rokowania w sposób, który nie mógł dodatniego wydać rezultatu. Owszem zamiast dotrzymać poręczonego uroczyście słowa, pozbawiło sejm nasz najkardynalniejszego politycznego prawa, jakiem był wybór delegatów do Rady państwa, zaprowadzając w sojuszu ze swą większością parlamentarną wbrew statutom krajowym bezpośrednie wybory. Później pod naciskiem lewicy zniweczyło atrybucje Rady szkolnej, i zerwało tym sposobem zawarty z delegacją w r. 1867 kompromis. Gdy się ta akcja udała, główny jej poplecznik, a jeden z koryfeuszów lewicy p. **Suess** wymierzył był dodatkowo — jak się następnie okazało, wskutek potajemnej inspiracji niektórych figur rządowych — podobny cios na uniwersytet lwowski; i kto wie, do czegoby było przyszło, gdyby nie jednomyślny głos oburzenia w kraju i w reprezentacji galicyjskiej, teraz już bez różnicy wiary politycznej, na ten zamach, nie był stanął jego spełnieniu na przeszkodzie. Rząd wyparł się ostatecznie wspólności z temi zamiarami, choć ustawicznie zresztą dawał dowody niechęci dla kraju. Czyż może sądzić p. Sturm, że Polacy mogą iść ręka w rękę ze stronnictwem tak niepewnych zasad, a z którem przez tyle lat, tyle smutnych zrobili doświadczeń!

Nie ulega wątpliwości, i w tem znowu centraliści mają słuszność, że stanowisko Polaków pośród innych frakcyj prawicy jest odrębne Nie da się zaprzeczyć, że wewnętrzna polityka Austrji mogłaby fatalny dla nas wziąć obrót, gdyby kiedyś albo panslawizm w zwykłem obecnie znaczeniu, albo prąd wsteczny wziął górę. Niestety niebezpieczeństwo takie nie jest wykluczone, jeżeli się po rozmaitych słowiańskich dziennikach w Austrji spotykamy ze sympatjami dla teraźniejszej Moskwy, jeżeli zważymy, jak wybitne stanowisko, nawet w obozach narodowych, zajmuje tak zwane feodalne — lub konserwatywne a o wsteczne dążności pomawiane stronnictwo. Tem ważniejsze jednak wśród tak groźnych okoliczności, właśnie w obozie teraźniejszej prawicy parlamentarnej, zadanie mają w Austrji Polacy.

W niewęgierskiej części tego państwa Polacy byli pierwsi, o których się rozbił napór germanizacji. Mają też obowiązek stać i nadal na straży zajętej przez siebie obronnej pozycji. Aby temu zadaniu zadość uczynić, nie mogą porzucać obozu słowiańskiego. Wszakże nie wolno im także wśród słowiańskiej braci pozbywać się **przodownictwa**, jakie złożyły w ich ręce wypadki ostatnich lat dziesiątków i wiekowa cywilizacja. Jak się z jednej strony oparli germanizacji, tak z drugiej winni na czele najbliższych swych pobratymców, zasłaniać europejską cywilizację od powodzi północno-wschodniej. Do tego potrzeba jasnej świadomości celów, wielkiej oględności połączonej z umiarkowaniem, i niespożytej energii i wytrwałości. Zadanie to bardzo trudne i wielkie — zadanie nietylko narodowe, ale europejskie; chodzi tylko o to, czy jesteśmy w stanie sprostać mu należycie. Nieustanny obrachunek sumienia winien towarzyszyć naszym czynom.

Uznana potrzeba oględności i umiarkowania wyrodziła u nas niestety, w rozmaitych warstwach, wygodną uległość dla władzy i stosunków. Poczęto szydzić z idealnych porywów zapału; a miejsce rzetelnej pracy zajęło płoche gonienie za zyskiem i wszelkiego rodzaju korzyścią lub karjerą; ród **bankowiczów**, jako kwiat takich dążeń, przybrał na się nawet pozory jakiegoś poświęcenia. Z drugiej strony udawanie jakiejś energii i idealizmu zaprowadził do tego, co nazwano tężyzną, a we Lwowie **tromtadracją**, i wydał licznych **frazesowiczów**, którzy z braku poważnych zasad często w ostatecznych swych celach spotykali się z politykami pierwszej kategorji. W jednym i drugim razie brakło świadomości celów, brakło wytrwałości i prawdziwego poświęcenia. Gdybyśmy nie mieli innych ludzi, wypadłoby zwątpić o przyszłości. Spodziewać się jednak, że tak nie jest, i znajdą się tacy, co zrozumieją zadanie narodu i zdołają je wskazać lub spełnić.

Pogrzeb ś. p. Alfreda Młockiego.

O trzeciej z południa przed domem żałoby, przy ulicy Pańskiej, gromadziły się tłumy publiczności; mimo iż niebo chmurzyć się poczęło i drobny deszcz rosił, cała ulica Pańska, planty i plac Bernadyński były zapełnione. Wśród ścisku ogromnego utrzymywała straż obywatelska wzorowy porządek.

W podwórzu domu zgromadzili się tymczasem delegaci rozmaitych instytucyj, korporacyj i stowarzyszeń z wieńcami. Obszerny dziedziniec dokoła obłożony był wieńcami, naliczyliśmy ich przeszło czterdzieści; wiele bardzo pięknych i kosztownych.

O godzinie czwartej rozpoczęto smutny obrzęd. Ks. infułat Morawski w asystencji duchowieństwa świeckiego i wszystkich zakonów obrządku łacińskiego i ormiańskiego dokonał poświęcenia zwłok. Trumnę, wyniesioną z domu, wzięli na barki włościanie z dóbr zmarłego i trzymali podczas przemowy, którą z balkonu miał przyjaciel zmarłego, prezes Towarzystwa pedagogicznego, p. Zygmunt **Sawczyński**.

Przemówienie jego opiewa jak następuje:

Żałobni słuchacze! Ś. p. Alfred Młocki, mieszkaniec i właściciel tego domu, opuszcza go na zawsze; czcigodne zwłoki, pobłogosławione ręką kapłańską, udadzą się wkrótce na miejsce wiecznego odpoczynku. Zanim pochód wyruszy w tę ostatnią pielgrzymkę, pożegnać nam je przychodzi; mnie dostało się w udziale to zaszczytne ale smutne i trudne zadanie. Zaszczytne, bo zaszczytem jest mówić o cnotach zasłużonego człowieka; trudne, bo ten żywot obfity w cnoty: łatwo coś pominąć; smutne i bolesne, bo stosunki bliższe łączyły mię od lat kilkunastu z ś. p. Alfredem; w sejmie przez jakiś czas z nim kolegowałem, zatem w sprawach prywatnych i publicznych miałem sposobność poznać go bliżej.

Trudno więc mówić bez wzruszenia serca w chwili, w której potrzeba całej przytomności umysłu, aby odpowiedzieć godnie zadaniu. Jeżeli mu nie podołam, proszę wybaczyć. Ś. p. Alfred Młocki urodził się w początkach naszego wieku. Był pogrobowcem, matki naszej wspólnej już nie znał, ale żył w chwili kiedy panował ruch wielki, kiedy tym ruchem pod koniec zeszłego wieku wstrząśniona Europa, drżała w swoich podwalinach; żył w owych czasach rozbudzonych rozlicznych nadziei, kiedy pogromca Europy stanął nad Wisłą, kiedy zdawało się, że nadzieje narodu niedawno co zgnębionego odżyją, staną się rzeczywistością. W prądzie tego ruchu, wśród tych dążeń i usiłowań zmierzających do jednego głównego celu, wzrastało dziecię i pacholę, a ruch ten objął się o młodziutką duszę i wrażliwe serce. Nadzieje na wielkie rozmiary nie ziściły się, ale zaszły pewne zmiany, utworzono cień jakiegoś bytu niepodległego przynajmniej małej cząstce: Królestwo tak zwane kongresowe. Tam żył i wzrastał ś. p. Alfred. O tę część, to serce całości niegdyś wielkiej, obijały się te wszystkie ruchy daleko silniej, aniżeli o inne jej części. Widział chłopiec dorastający ów rok pamiętny, ową wielką armię, o której tak gorąco wspomina wieszcz nieśmiertelny, widział jeszcze urządzenia i instytucje, będące dalszym ciągiem przeszłości dopiero co minionej. Pod tym wpływem wzrastała młodzież ówczesna, garnęła się do pracy, a co do zapału w pracy, co do prowadzenia się, posłużyć może i służyć powinna za wzór na wsze czasy naszej młodzieży. W jej gronie wzrastał i kształcił się ś. p. Alfred Młocki, a wpływy te wszystkie sięgały głęboko w serce i duszę jego i coraz silniejsze zapuszczały korzenie, z których później w mężu rozwinęły się zasady stałe, niewzruszone, zasady, które, gdyby mi przyszło jedną określić nazwą, nazwałbym zasadami idealnemi, zwłaszcza wobec czasów naszych dzisiejszych. Rzeczywiście młodzież ówczesna żyła ideałami i to pełnemi, tak pełnemi, że i nam, pokoleniu późniejszemu, pokoleniu temu, które się dziś zbliża ku końcowi, dostało się dość z tego zasobu, ażeby ogrzać serca nasze i wytknąć nam drogę żywota.

Nastąpił rok 1830. Ś. p. Alfred, wówczas już żonaty, stanął tam gdzie go wzywał obowiązek: w szeregach narodowych, niosąc mienie i krew. Po upadku walki wyjść musiał z ziemi rodzinnej ściślejszej, przesiedlił się do Krakowa, do owej kreacji dyplomatycznej z 1815 r., kreacji dziwnej natury, do owej rzeczypospolitej wolnej, niepodległej a neutralnej ściśle, jak ją nazywano. Zapewne, trudno mniemać, ażeby w owym tytule była mowa o neutralności międzynarodowej, ażeby przypuszczano, iż owa malutka rzeczpospolita, strzeżona przez trzy pierwszorzędne mocarstwa, wchodzić będzie w jakieś przymierza z państwami udzielnemi. Neutralność ta miała inne znaczenie: neutralizować ona miała serca, aby nie biły tem samem tętnem, jakiem biły serca w innych dzielnicach. Neutralnemi pozostać jednak mogą tylko serca mdłe, słabe, zmrożone, skażone, spodlone; zdrowe serca neutralnemi na sprawę świętą pozostać nie mogą. To też nie pozostał neutralnym i ś. p. Alfred. Czynny brał on udział we wszelkich usiłowaniach ówczesnych, a w r. 1846 nietylko sam, ale i syn jego młodziutki, ś. p. Włodzimierz, w ruchu uczestniczyli. Następstwem tego było kilkuletnie tułactwo.

W lat kilka ś. p. Alfred przeniósł się w te strony. Życie jego domowe po 1831 r. upływało śród walki z przeszkodami, było w ogóle twarde. Dopiero przeniesienie się w te strony i spadek po bogatej krewnej, zmieniły dolę jego materjalną. Ale i wtenczas nawidził Bóg dotkliwie ś. p. Alfreda. Wtenczas właśnie, kiedy mu dał dostatek, zabrał mu skarb największy, syna jedynaka Włodzimierza, syna pełnych nadziei, nieodrodzonego od ojca. Bo kiedy później kilka lat żył samodzielnie, aż choroba przecięła ten szlachetny żywot, pokazał, że był z tej samej krwi, i kością z tej samej kości: zacnego ojca zacny syn. Majątek, który odziedziczył, zapisał na stypendja dla uczniów uniwersytetu warszawskiego.

Od czasu kiedy ś. p. Alfred przeniósł się w te strony, znane jest jego życie. Życie spokojne, niegłośne, ale życie pełne pracy dla dobra publicznego. Naraz pan zamożny, nie uważał majątku za własność swoją wyłączną, uważał go w znacznej części za mienie należące do ogółu. Gdziekolwiek sprawa publiczna, albo bieda bliźniego tego wymagała, śpieszył z hojnemi datkami. Był to człowiek żyjący dla drugich, siebie miał w rzędzie ostatnich.

Słuchając uwag różnych o życiu i charakterze ś. p. Alfreda, uwag jawiących się zwykle wtenczas, kiedy człowiek dokona żywota, słyszałem jedną, którąby można uważać za rodzaj wady, jeżeli o wadzie tu może być w ogóle mowa: mianowicie, że Alfred był szczodrobliwym, ale łatwowiernym, że ktokolwiekbądź zgłosił się do niego w imię jakiejś sprawy powszechnej, sprawy świętej, ś. p. Alfred nie wchodząc w pobudki i kwalifikacje człowieka, spieszył z hojnym datkiem. Wada ta, jeżeliby ją można nazwać wadą, jest wadą wielce szlachetnej natury, która w swej szlachetności ani przypuszcza, że ktoś frymarczyć może w imię świętego hasła; która nie przypuszcza ażeby można, wywiesiwszy godło lub sztandar sprawy świętej, mieć tylko cel własny na oku!

Ś. p. Alfred Młocki żył dla kraju. Dzieje i prawa krajowe, w ogóle sprawy narodowe obchodziły go żywo, szczególnie zaś oświata ludu. To też przyczyniał się wszędzie, gdzie chodziło o jej dźwignienie, hojną ręką popierał wszystkie te sprawy. Dość wspomnieć, że za jego inicjatywą w r. 1872 zebrano grosz publiczny, który został obrócony na budowę szkół ludowych; dość wspomnieć że długi czas przewodniczył towarzystwu oświaty ludowej. Za jego staraniem wychodziły liczne pisma, mające na celu podniesienie oświaty ludu. Również pracował około materjalnego dźwignienia klas pracujących i około ich oświecenia. Była to praca ciągła, nieustająca, a przecież bez szukania rozgłosu, cicha. Gdzie chodziło o wsparcie dane biednemu, zatajał, ukrywał ś. p. Młocki to co zrobił, a świadków dobrych uczynków o milczenie prosił: ja przynajmniej z mego przeświadczenia potwierdzić to mogę.

Był to człowiek rzadki w wieku naszym, gdzie się zazwyczaj szuka rozgłosu, gdzie często wielu choć bez zasług pcha się naprzód, ażeby swoje „ja" może małej wartości a czasem wartości ujemnej wysunąć z poniżeniem zasłużonych. W czasach tych, praca ciągła, nieustanna a skromna nadaje rzeczywiście osobliwszy charakter śp. Alfredowi Młockiemu. „Czynić prawicą, a lewica niech o tem niewie" to było jego hasłem. Była to też postać niezwykła: przebijała z niej szlachetność, dobroć, łagodność, spokój wewnętrzny malujący się w obliczu otaczały niezwykłym urokiem postać rzeźwego starca, tak, że kto się doń zbliżył, kto go poznał bliżej, nie może jej zapomnieć, bo postać ta niezatartemi rysami zarysowała się mimowolnie w sercach i duszach tych którzy się bliżej z nim poznali. Była jakaś szczególniejsza pogoda w usposobieniu tego człowieka. Pomimo twardego życia, pomimo trosk domowych, pomimo zawiedzionych nadziei narodowych, umiał on przecież zachować równowagę umysłu, a to co w głębi duszy się działo, nie występowało na jaw. Na powierzchni była pogoda, jako zwiastun owej zgody, jakoby zapowiedź, że nic nie wzruszy tej na pozór nikłej postaci, ale o duszy silnej, niezłomnego hartu.

Jako kłos dojrzały zszedł z tego świata śp. Alfred Młocki, kłos pełen nasion zdrowych i pełnych.

W wspomnieniach pośmiertnych, jakie poświęciły pisma publiczne pamięci Alfreda Młockiego, wyczytałem w jednem te słowa: „Był to człowiek, od którego można było się nauczyć żyć poczciwie, kochać kraj i pracować na jego pożytek i chwałę, zawsze i wszędzie wytrwale". Rzeczywiście, w tych słowach streścić się da życie śp. Alfreda.

Śp. Alfred schodzi jako ostatni z rodu swojego tej linii do grobu. Starym zwyczajem kruszono tarczę herbową, kiedy ród wymarł. Tarcza herbowa zmarłego nie do samego ś. p. Alfreda należy: kruszyć jej nie będziemy; ale dodać potrzeba, że on do tej tarczy odziedziczonej po przodkach, dodał wielką, piękną, nową: tarczę zasług, z których złożyło się całe życie jego. Do przywileju ś. p. Alfred wielkiego znaczenia nie przywiązywał, tylko jeden cenił przywilej, przywilej prawości charakteru, sumiennego pełnienia obowiązków, jako przywilej i legitymację natury ludzkiej boskiego pochodzenia!

Takiegośmy stracili męża w ś. p. Alfredzie. Czcigodne zwłoki jego już czekają; pożegnać je nam przychodzi. Żegnamy je z bolem serca a z silną nadzieją, że Bóg cnoty, w jakie żywot ś.p. Alfreda obfitował, rozpleni, że przypominać je będzie potomkowi po kądzieli, jedynemu wnukowi z córki, dla którego żywot dziadka, żywot sercu najbliższy, najskuteczniejszym będzie wzorem. Żegnamy je z nadzieją, że cnoty jego nie pozostaną bez śladu i dla narodu, bo to cnota ma do siebie, że nieraz nawet serca zbłąkane ogrzewa, i na drogę prawą naprowadza. Żegnamy je z tą nadzieją w Bogu, że zasługi te Bóg policzy nietylko ś. p. Alfredowi, który już stoi na sądzie jego, ale że dorzuci je także na szalę, na której się ważą losy narodu naszego. Z tą nadzieją silną i gorącą w Bogu, z tą nadzieją w sercach, żegnaj nam pracowniku, obywatelu niezmordowany! Bóg cię prowadź na to miejsce wiecznego spoczynku, abyś spoczął pod tą ziemią, której byłeś najwierniejszym synem. Zaprawdę, dla takich synów lekką ona będzie!

Po tej przemowie przy odgłosie żałobnego hymnu włożono trumnę na rydwan żałobny, ozdobiony mnóstwem wieńców. Za nim postępowała rodzina zmarłego, córka z wnukiem i najbliżsi krewni.

Pod przykrytem chmurnym całunem niebem ruszył pochód, towarzyszący zmarłemu w podróży na miejsce wiecznego spoczynku. Pochód otwierały zakłady sierót, za nimi postępowali ubodzy z domu ubogich, dalej młodzież szkół średnich i ludowych we wzorowym porządku. Potem postępowały stowarzyszenia: straż ochotnicza Sokoła w pełnym uniformie, Towarzystwo „Gwiazda" ze sztandarem, Stowarzyszenie rękodzielników żydowskich „Jad Charuzim" ze sztandarem, następnie bractwa kościelne z chorągwiami. W dalszym porządku szła kapela Towarzystwa „Harmonii", dalej nieprzejrzany szereg duchowieństwa zakonnnego i kleru świeckiego. Z kolei postępowały deputacje z wieńcami. Oto, choć nie wszystkie napisy wieńcowe, jakie w pośpiechu można było zebrać podczas pochodu: Uczennice seminarjum żeńskiego — dobrze zasłużonemu Polakowi; Swemu członkowi i założycielowi Tow. gimnastyczne Sokół; Rada gminy miasta Lwowa — dobrze zasłużonemu członkowi swemu; Stowarzyszenie młodzieży handlowej — Alfredowi Młockiemu; Gal. Bank kredytowy — patrjocie; Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda" — swemu kuratorowi; Stowarzyszenie rękodzielników izraelickich „Jad Charuzim" — Alfredowi Młockiemu, opiekunowi tow. rzemieślniczych; Alf. Młockiemu, obywatelowi niezmordowanemu w sprawach publicznych — Rada powiatowa w Rudkach; nauczycielstwo szkół ludowych lwowskich; galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie — całej Polsce dobrze zasłużonemu; Towarzystwo oświaty i pracy swojemu członkowi, Alfredowi Młockiemu; Henryk Janko i oddział Towarzystwa gospodarskiego gródecko rudeński; Towarzystwo oświaty ludowej Alf. Młockiemu; galic. kasa oszczędności; Redakcja *Dziennika Polskiego*; Alfredowi Młockiemu — *Gazeta Narodowa*; Redakcja *Szczutka* — pamięci Alfreda Młockiego; Redakcja *Ojczyzny*; Unici podlascy — swemu protektorowi; swemu prezesowi Towarzystwo zaliczkowe wzorowi cnót obywatelskich; Koło literackie lwowskie zasłużonej w ojczyźnie pamięci Alf. Młockiego; Towarzystwo politechniczne nieodżałowanemu pracownikowi; słuchacze politechniki cieniom śp. A. Młockiego; Akademicy lwowscy cieniom A. Młockiego; Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej swemu członkowi honorowemu A. Młockiemu; i wiele innych. Niesiono także kilka wieńców z wstęgami bez napisów. Za trumną postępowały olbrzymie masy publiczności. Pochód przeszedł przez ulicę Pańską, Halicką, placem Halickim i Bernardyńskim i zwrócił się na Piekarską.

Na wielu domach powiewały żałobne flagi, a ulice, którymi szedł pochód były od trzeciej z południa oświetlone płomieniami miejskich latarni.

Podczas trwania pochodu sklepy w mieście były pozamykane.

U bramy cmentarnej zdjęto trumnę z rydwanu i wzięła ją na barki młodzież, i kolejno zmieniali się niosący w następującym porządku: „Gwiazda", Towarzystwo zaliczkowe, następnie literaci, wreszcie weterani z r. 1831 donieśli ją do grobowca, położonego w ulicy po lewej stronie cmentarza, niedaleko grobowca śp. Goszczyńskiego. U grobu i dalej na wzgórzach otaczających grobowiec zgromadziły się mimo wzmagającego się coraz deszczu nieprzejrzane tłumy publiczności.

Po skończonym obrzędzie liturgicznym dokonanym przez księdza biskup Morawskiego, stanął nad trumną na grobowcu słynny kaznodzieja ks. Florentyn Lickendorf, Dominikanin i odezwał się wśród głębokiej ciszy w następujące słowa.

Ks. **Lickendorf**. „Kto wytrwa aż do konca ten będzie zbawionym", słowa zapisane u św. Mateusza w rozdz. 24, wiersz 16.

Żałobni słuchacze! Zbawiciel nasz Jezus Chrystus jako konieczny warunek zbawienia naszego położył wytrwałość, wytrwałość w miłości Boga i w miłości bliźniego. Z pierwszej wynika obowiązek służenia Bogu, a z drugiej obowiązek służenia bliźniemu, a ztąd już płynie obowiązek służenia ojczyźnie, albowiem najbliższym bliźnim naszym jest nam ojczyzna, to jest wszyscy nasi krwią i duchem bracia. Miłość ojczyzny jest miłością wielką, wzniosłą i świętą; dał nam jej przykład sam Zbawiciel świata, a i święci nasi do gorliwości w służbie Bożej przydawali gorliwość w służbie ojczystej. Oni to, święci nasi, patronowie nasi, nieraz z nieba na czoła hufców naszych zstępując, walczyli w obronie naszej, i wiele nam zwycięztw przyczynili, oni to pośród wichrów prześladowań ciężkich i strasznych, pośród burzy ucisku i łez ogromnej powodzi, pielęgnowali w sercach naszych ten Znicz święty, ten ogień promienny, co iskrą z Nieba zapalony, płomieniami swemi wznosi się ku niebu; oni to wielkiemu naszemu wieszczowi biskupowi natchnęli ten wiersz, którego matki nasze uczyły nas zaraz po modlitwie: „Święta miłości kochanej ojczyzny", a który tak pięknie odpowiada tym słowom pełnym znaczenia i prawdy:

„Po staremu chowajcie tą przestróg spuściznę
Kto kocha wieś polską, ten kocha ojczyznę."

Na wzór tej miłości stawię dziś męża cichej pracy i cnoty, bo takich cnót dzisiaj nad wszystko nam potrzeba, stawię męża, śp. Alfreda Młockiego, którego mogiła wprawdzie nie pokryta jeszcze ziemią, a już łzami czcigodnej żony, dostojnej córy, łzami przyjaciół, łzami kraju, łzami wszystkich rodaków, obficie zroszona.

Ś. p. Alfred Młocki, syn bogobojnych i szlachetnych rodziców, z piersi swej matki pijąc gorącą wiarę i cnoty polskie prawdziwie, rozwinął się i urósł na prawego syna ojczyzny, młodzieniec bystrego pojęcia, w domu rodziców poważnych poważnie kształcony, pojął z lat pacholęcych siłę cnót i siłę obowiązków, i po tej drodze, przykazaniem Bożem obwarowanej, szedł naprzód bezpiecznie niezbaczając nigdy za złym przykładem, lecz owszem zawsze i wszędzie przykład z siebie dając. I na tej drodze wytrwał do śmierci, bo kochał Boga z całego serca, a ojczyznę nad wszystko w świecie miłował.

Młodzieniec niepospolitych zdolności, oddany do szkół i wszechnicy w Warszawie, młodziutki Alfred siłą i pędem obowiązku, wyścigał rówieśników swoich. I wszędzie zdobywał pierwsze nagrody, które u nóg rodziców najpokorniej składał; jeszcze był uczniem, a już nauczycieli swoich był współzawodnikiem — w młodzieńczych już latach zajaśniał w pisaniu mową polską, jako prąd wody bystrą i przejrzystą.

Gdy tak celował nauką z myślą i żądzą, by godnie służyć ojczyźnie, którą umiłował, wojownicy polscy po za ziemią polską ojczyzny szukali, orły polskie z francuzkiemi orły obleciawszy krwawo świat cały, na swą w zwycięzkim locie, zawitały ziemię.

I znowu krew polska, polskie odżywiła niwy, krew co wydała dzieci następnego pokolenia, gorejące tak wielką miłością ojczyzny. Lecz owoc tego posiewu był mały i tylko chwilowy; młoda Polska napoleońska wraz z Napoleonem, a wkrótce i Polska aleksandrowska upadać poczęła. Nie ufał bowiem naród królowi-carowi, ani też car-król narodowi, bo przyjaciołmi być sobie nie mogli. Musiały być między nimi ciągłe wciąż targania, tem bardziej, że była wówczas nad narodem drapieżna ręka carowego brata.

I wrzał ten ogień miłości ojczyzny, a nienawiść wroga lat 15 wewnątrz, aż w końcu na zewnątrz wybuchł — i stał się dzień wielki, krwawy, pamiętny dzień 29. listopada 1830 — na odgłos trąby wojennej stanął i nasz Młocki, dzielny, pełen zapału i poświęcenia bez granic.

W pułku piechoty pod Rużyckim Samuelem, walczył młody żołnierz z nieustraszoną odwagą, zawsze go prawie w pierwszych szeregach widziano; nie lękał się śmierci, bo śmierć dla ojczyzny ideałem dlań była, jak lew rzucał się we wrogie szeregi. Wyszedł on cały z krwawych zapasów, ale wyszedł niestety z całej upadłej kampanii, z zbolałem, ale nie złamanem sercem. Gdy inni jego towarzysze broni chwycili za kij tułaczy, ś. p. Młocki lubo z narażeniem wielkiem, pozostał w kraju i w Krakowie zamieszkał, tak mu kraj ojczysty był miłym i drogim.

Wolał stokroć narazić się na niebezpieczeństwo, ale ziemi ojczystej nie miał odwagi opuścić i pożegnać. Ach bracia moi mili, a iluż to Polaków odcina się dobrowolnie od ziemi ojczystej, jak gałęź od drzewa, a potem czyż nie usycha ta gałęź? Czyż wyjdzie z niej kiedy nowa gałęź polska! o błyszczy ona jeszcze chwil kilka, tem co wyniosła z domu, a potem więdnie, usycha i ginie, podobnie onej gałązce odciętej od wiszniowego a bujnego drzewa, którą u nas bawią się chłopięta, szumna jeszczę liściem i krasna owocem,a skoro ostatni owoc swój utraci, nowego już nie wyda i ginie na pośmiecisku. Komu tęskno w domu, a nie tęskno za domem, co mi to za Polak — a dziś niestety iluż to Polaków raczej z imienia jak z serca, raczej z imienia niż mowy i języka, odbiega lekkomyślnie domów swoich, odbiega swej roli, ojczystej, wyrzeka się mowy rodzinnej?

Pustką zostały ich domy, bo pustką były ich serca. O! tacy polacy za nędzną soczewicy misę, gotowi kraj cały i braci swoich zaprzedać. I nasz Alfred Młocki w r. 1846 zmuszony był kraj opuścić i na obczyźnie mieszkać, bawił we Franciji, Niemczech i podróżował nie mało, lecz wcale inaczej. Czy w kraju, czy na obczyźnie nie przestał być synem kościoła, synem polskiej ojczyzny, nie wyrzekł się ni szaty polskiej, ni mowy ojczystej, nie zaparł się swej wiary, i wrócił do kraju z większą jeszcze miłością tej matki, na której żyć począł, której służyć wiernie i do śmierci ślubował, a za którą całą duszą tęsknił. I tu dopiero gdy w kraju stale zamieszkał, gdy obrał stałą siedzibę we Lwowie, tu dopiero ta dusza szlachetna i piękna promienić poczęła różnemi cnotami, tutaj to narodowe słońce nasze jaśnieć poczęło wszystkiem co piękne, wzniosłe, szlachetne i prawe. — W duchu miłości Chrystusowej, wszystkich rodaków znać bliższemi braćmi, każdemu służyć, każdemu doradzić, było jego ciągłą pracą i nawyknieniem prawie, wszyscy się też po jedno i drugie śmiało i z ufnością do niego garnęli — a on do miłości ojczyzny słowem i czynem wszystkich zagrzewał.

Ś. p. nasz Alfred lubo poważnego oblicza, nigdy jednakże dumie, która upadla i poniża człowieka owładnąć się nie dał. Cieszył się nieraz owocem swej mozolnej pracy na ziemi ojczystej, ale próżnością nie karmił się nigdy, nie zdradzała go tu ni mowa, ni czyny, w duszy tylko nadgrodę i zadowolnienie znajdował, nie szukając świata poklasków, i jak w r. 1830 na drodze sławy orężnej, tak teraz na drodze cnót obywatelskich zasłużył się pięknie Bogu i ojczyźnie.

Był to śliczny kwiat życia, którego mróz żaden nie zwarzył, ożywiało go słońce niezaćmionej cnoty, skrapiała rosa miłości bliźniego, nie gardził on nigdy maluczkimi, ani też przed wyższym nie pełzał nikczemnie. Nie! Młocki zawsze czuł godność swoją, i jeśli się kiedy ukorzył, to tylko przed cnotą czoła uchylał, przed Bogiem ugiął kolano. Nie bił on pokłonów bałwanom świata, u niego pierś podła zawsze nędzną była, choćby ją okrywało złoto i honory.

Mamże wam dalej pzypominać tę postać szlachetną, prawą, na którąśmy lat tyle patrzyli? mamże podnosić ku czci imię sławne Młockiego, kiedy to imię w całym mieście i w kraju wielbione i szanowane było, jest i będzie? Kto go nie czcił, nie kochał, nie miłował i nie uwielbiał, ten chyba nie kochał swojej ojczyzny, ten nie jest dobrym Polakiem. Nie jeden kraj, nie jeden naród radby mieć więcej takich Młockich, i słusznie nam go pozazdrościć może, a jeśli znajdzie się pióro zdolnego historyka, opisującego życie sławnych w Polsce mężów i niewiast XIX. wieku, ś. p. Młocki pierwszym w nich będzie.

Umiłowawszy Boga i ojczyznę pracował bez wytchnienia, pracował w Radzie miejskiej, pracował w sejmie, pracował w komitetach, pracował w domu, w roli rodzinnej, pracował wszędzie bezustannie, a pracował po Bożemu, dla nieba, dla ludzi, dla narodu, dla ojczyzny, pracował prawie do zamknięcia powiek. Bóg i ojczyzna! oto godło jego i pod tem godłem nie ustawał w cnotach, pod tem godłem wszędzie stawał na czele, czy to w opiece narodowej, czy to w rocznicę 100-letniego rozbioru, czy to na korzyść ciemiężonych na Podlasiu unitów, czy to na korzyść weteranów polskich, pod tem godłem wysełał pielgrzymki do Rzymu do świętobliwego starca Piusa IX. i do papieża Leona XIII. by naród jego w ciężkiej niemocy, nieupadał na duchu, ale się krzepił wzniosłemi proroczemi słowami głowy kościoła św., pod tem godłem urodził się, wzrósł i wytrwał aż do śmierci samej.

Niejedna sroga i ciężka boleść targnęła tem szlachetnem sercem, nie jeden cios ugodził w tę szlachetną duszę, a ciosem najsurowszym i najboleśniejszym były skutki 1863 roku, kiedy ostatnie wstrząśnienie prawie jedną mogiłą pokryło całą polską ziemię, i wywołało srogie prześladowanie dzikich Neronów północy. Wielu bardzo wielu przeraziło się widokiem togo morza łez i krwi, którem wróg zalał całą ziemię naszą, ś. p. Młocki srodze bolał nad tem nieszczęściem, ale ani na chwilę nie zwątpił w przyszłość narodu i odrodzenie jego. Bóg jest na niebie, mawiał, on jest miłosierny, a razem sprawiedliwy, ja wierzę w Opatrzność najwyższą, na kartach przeznaczeń Pana, imię narodu stale wypisane. Upaść może naród waleczny, zginąć zaś tylko nikczemny, wiele jest kąkolu w moim narodzie, ale on nigdy nie był i nie jest nikczemny. — Tak mawiał za życia śp. nasz Młocki. Jakże więc bolał ciężko nad tą małoliczną garstką, którzy tracąc sami wiarę w przyszłość narodową, pragnęli stargać węzły historji z przeszłością, i wyrzec się narodowych tradycyj, jakże bolał sercem i duszą, kiedy posłyszał tych gasicieli narodowego życia, gotowych czołgać się jak trzoda przed wrogiem, krwią naszą zbryzganym, on był przekonanym gruntownie, że siłą narodu, duch jego, kto ducha narodu wzmaga, ten w nim siłę wzmaga, a ta wyrodni bracia pracują wraz z wrogiem nad zabiciem tego narodowego ducha i samozwańczą dłoń do kata śmią wyciągać w imię narodu całego.

Na wspomnienie tych strasznych objawów i zabójczych celów, nieraz ogrom boleści wtłoczył się w pierś szlachetnego męża. Wyrzec się narodowych tradycyj, mawiał, i zerwać z historją przeszłości tak pięknej, bogobojnej, heroicznej i wzniosłej, to znaczy zapomnieć o wszystkiem co stanowiło i stanowi bogactwo narodu, zapomnieć o tem żeśmy byli przedmurzem chrześciaństwa, zapomnieć o cnotach i poświęceniu ojców naszych, zapomnieć żeśmy byli narodem dzielnym, walecznym, szlachetnym i potężnym, któremu się nawet wrogowie kłaniali, zapomnieć wydarte świątynie, sprofanowane kościoły, zapomnieć pohańbienia niewiast i morderstwa dziatek; zapomnieć? kiedy krew żywo jeszcze płynie z pod serca; zapomnieć? kiedy tchu w piersiach braknie z boleści; zapomnieć? to lepiej nie żyć na świecie; zapomnieć? kiedy na to jedno słowo, wszystkie się otwierają rany, a każda krzyczy w niebogłosy **memento**! pamiętaj. To też na wspomnienie tych słów gasicieli ducha i życia narodowego: „wyrzec się i zapomnieć", goryczą niezmierną zapełniały się szlachetne usta śp. Alfreda, to też sądzę, że wiernie oddam gorycz i oburzenie śp. Młockiego, gdy tu przytoczę słowa zbolałego a miłującego wieszcza:

Jeśli ja ciebie ojczyzno zapomnę;
Niech mnie złe duchy zgniotą i ogarną —
A w chwili zgonu w godzinie konania,
Noc wieczna niech mi jasności zasłania;
I niech twarz Boża dla mnie będzie czarną,
Niech mnie nie przyjmie grób, ziemia wyrzuci,
Niech mnie omija ptak, robak mnie toczy,
Niechaj nad grobem nikt się nie zasmuci,
A najpodlejszy pluje w moje oczy.
Jeśli zapomnę męki mego ludu
Jeśli zmarnuję łzy me i wygnanie,
Jeśli ucieknę od polskich łez trudu
Spraw mi to Boże... Amen.. niech się stanie.

W tym duchu odzywał się ś. p. Młocki za życia — i taką siłą ukochał naród i ojczyznę. I cóż my karły wobec tego olbrzyma — my nędzni Pigmeje wobec tej rzetelnej wielkości! — oto stoimy nad tym strzaskanym dębem w smutnych pogrążeni myślach, ale stoimy ściśnieni boleścią. Ale to dobrze, kiedy zgon hetmana naszego boleść w sercu naszem i głęboki żal wywołał, bo to dowód, że ziarno dobrego posiewu tkwi już w sercach naszych — ta boleść będzie urodzajną ziemią, a łza i smutek rosą odrodzenia — i ziarno zasiane zejdzie, wzrośnie bujnie za łaską Bożą i wyda owoc stokrotny, a wtedy z karłów będziem olbrzymami, a słabsi, maluczcy zamienią się w Dawidy, które powalą srogiego Goliata.

Młodzieży czcigodna, wytwórz nam i wydaj więcej takich Młockich, a ręczę wam „Jeszcze nie zginęła". Młodzieży nasza polska! *Memento!* pamiętaj, że w Bogu nasza nadzieja i ufność, a w tobie ratunek i przyszłość narodowa. (Dalszy ustęp mowy opuszczamy; p. r.)

A teraz Ciebie czcigodny Alfredzie, druhu nasz zapytam — gdzie idziesz? jaka Twoja droga? dokąd podążasz, kiedyś nas miłujących Cię opuścił na ziemi? Zdaje mi się, żałobni słuchacze, że z pod wieka tej trumny słyszę głos zmarłego: „Gdzie idę? jaka moja droga? Ja idę zdobywać miłosierdzie Boga". A jeźli tak, ty śliczna gwiazdo nasza, coś nam tak pięknie jaśniała na drodze żywota — to już idź w tę podróż wieczności!

Żegnamy Cię serdeczny nasz przyjacielu, bracie, opiekunie i hetmanie miły! Niech Cię anioł Stróż wprowadzi do przybytków szczęścia wiecznego — tam staniem przed zbawcą naszym i sędzią sprawiedliwym. On Ci okaże rany swoje św., które po-

niósł dla zbawienia Twego, a Ty w pokorze pokaż mu rany narodu, które mu wróg zadaje. On Ci pokaże krew świętą i łzy boskie, które dla nas wylewał. Ach! czyż nie masz morza łez i krwi, które przez wiek cały naród wylał męczeński — on Ci okaże krzyż to godło zbawienia, a Ty mu w pokorze wskaż te słupy skrwawione, na których krocie ofiar niewinnych zginęło — i powiedz: Jezu Zbawicielu nasz — oto naród zbliżony do Ciebie wierzeniem — bądź mu miłościw, ukróć mu cierpień i zbaw go w miłosierdziu swojem. Z tą myślą żegnam Cię po raz ostatni ś. p. Alfredzie, niech prochy Twe spoczną do czasu ostatecznego sądu na ziemi ojczystej, a duszę Twą pojednaną z Bogiem za życia, niech anieli uniosą po śmierci do bram szczęśliwości wiecznej. Amen!

Mowa ta wypowiedziana z niezwykłym zapałem, potężne na słuchaczy wywarła wrażenie.

Drugi na nagrobową mownicę wystąpił p. Walerjan Podlewski, członek Wydziału krajowego, a naznaczywszy trudne zadanie przemówienia do tak wzruszonych słuchaczy, rzekł dalej:

Żałobni słuchacze! Dziś przypadła mi w udziale ta smutna ale oraz i zaszczytna rola przemówienia nad grobem ś. p. Alfreda, jednego z najstarszych dębów narodowych, którego burza śmierci powaliła. Dzielny oficer wypróbowanego męztwa i bezgranicznej miłości Ojczyzny — ten sam, którego na czele resztek naszej komendy z roku 1831 widzieliśmy podczas półwiekowego jubileuszu — stanął już z raportem ze swego życia przed tronem Najwyższego. Tak jest, ś. p. Alfred Młocki wytrwał przy chorągwi narodowej do ostatniej chwili, z tą samą wiarą w jasną przyszłość Ojczyzny, dla której już przed przeszło pięćdziesięciu laty poświęcił wszystko, co człowiek ma w życiu najdroższego.

Przyrównując ś. p. Alfreda do dębu, nie przesadziłem wcale. Całe życie swoje jako żołnierz, poseł i obywatel, stał on silnym, niezgiętym jak ten król naszych borów. Były czasy, gdzie burze i nawalnice zdarzeń politycznych szalały łamiąc słabsze umysły i serca — pioruny biły siejąc trwogę, a on z całą wiarą i odwagą Polaka, z odkrytą piersią ogarniał konarami szlachetnego serca znękanych rozbitków — dom jego gościnny był dla każdego otworem — pod jego dachem niejeden znalazł schronienie i pomoc — dawał wszystkim potrzebującym osłonę i cień przed skwarami życia — koił bole, ogrzewał serca i sposobił do dalszych usług dla Ojczyzny.

Trudne jest dla mnie zadanie, abym przy tej boleści serca mógł tutaj wyliczać wszystkie zasługi, prace i szlachetne przymioty zmarłego kolegi. Zresztą któż o nich nie wie, i komuż na całym obszarze ziem polskich nie jest znanem imię ś. p. Alfreda Młockiego — a którego żywot pełen czynów tak dobitnie streścił poprzedzający mówca. — Jako jeden z najbliższych świadków jego życia, jako towarzysz broni i przyjaciel, w obecnej chwili nie mogę czuć nic innego prócz bezgranicznego żalu, nie mogę pamiętać o niczem więcej jak o tem, że po raz ostatni żegnam to zacne i dobre nad wszelki wyraz oblicze jednego z najszlachetniejszych mężów, jakich kraj nasz posiadał. Wierny i czystego żywota towarzyszu broni i wspólnych prac naszych — żegnaj nam — niech garstce kolegów twoich przyświecają cnoty twoje, które z po za grobu jak gwiazdy wiary, nadziei i miłości jaśnieć będą najdalszym pokoleniom, a dla młodzieży niech twój żywot będzie przykładem, jak twardo stać przy sztandarze cnoty — a jak niezgiętym być w trudnych kolejach żywota, by obowiązkom niełatwym względem Ojczyzny zadość uczynić.

Najgłośniejsze czyny ludzkie zmaleć mogą w historji, lecz czysta miłość Ojczyzny, jaką całe życie gorzało twoje szlachetne serce i twoje czyny, nigdy nie wyjdą z pamięci prawych ludzi. Czcią, uszanowaniem i miłością, zmieszanemi ze łzą głębokiej boleści — towarzysze broni i koledzy twoi — pokrywamy twe zwłoki żegnając Cię w imieniu tu obecnych i po całym świecie rozrzuconych towarzyszów — i nie wątpię, że ta poczciwa i ukochana przez Ciebie tak gorąco polska ziemia, będzie Ci lekką!

Po ostatnich słowach mowcy, gdy trumnę włożono do grobu i zasypywać zaczęto wieńcami, jakby na dany znak jednocześnie wznieśli wszyscy obecni „Boże coś Polskę" — i aż po odśpiewaniu tego hymnu zaczęto opuszczać cmentarz.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 30. marca.

* **Powietrze** słotne, niemiłe, trwa od wczoraj popołudnia, średnia temperatura dnia przy wietrze zachodnim 5 stopni ciepła.

* **Teatr**. Przedstawiona wczoraj po raz pierwszy komedja p. t. „W jaskini lwa" Labiche'a i Delacour'a jest farsą wcale pośledniego gatunku. Jeżeli z czego się można śmiać, to chyba z głupoty wprowadzonych przez autorów na scenę postaci, bo rzeczywiście wszyscy są głupcami *ad absurdum*. Pod względem faktury scenicznej, rzecz ta w wielu miejscach mocno chroma, a koloryt porozrzucanych sporadycznie dowcipów jest więcej niemiecko-hauswursztowy, aniżeli francuzki. Sztuce tej nie można rokować trwałego powodzenia. Z artystów biorących udział w przedstawieniu wymieniamy p. Fiszera, który karykaturę narysowaną przez autorów grą swoją jeszcze więcej zkarykaturował.

Przypominamy, że dzisiaj na dochód sympatycznej artystki, pani Woleńskiej, dramat Feuilleta „Dwa światy".

* **Żałobne nabożeństwo.** Za spokój duszy ś. p. Anieli z Ziętkiewiczów Cieleskiej, zmarłej na dniu 15. marca b. r. odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów w sobotę 1. kwietnia b. r. o godzinie 10. zrana.

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę 1. kwietnia r. b. przedstawienie amatorskie. Odegranem będzie: „Jeden z nas musi się ożenić", krotochwila w 1 akcie, — „Stryj przyjechał", komedja w 1 akcie przez Wł. hr. Koziebrodzkiego i „Tatuś pozwolił", komedja w 1 akcie Gustawa Mozera, przekład Adolfa Walewskiego. — Początek o godzinie wpół do 8. wieczorem.

* **Koncert**. W kasynie miejskiem odbędzie się w niedzielę, dnia 2. kwietnia, koncert instrumentalno-wokalny na rzecz pomnika Mickiewicza, urządzony przez p. Emanuela Kaczkowskiego z uprzejmym współudziałem pp. artystów i miłośników muzyki. Biletów nabyć można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, w cukierni pp. Gros i Strus, tudzież w kancelarji kasyna miejskiego. — Początek o godz. 5. popołudniu.

* **Znakomity dar**. Hr. Zdzisław Zamojski ofiarował 5000 rubli na rzecz kas rzemieślniczych w Warszawie. Ofiarę tę złożył z zastrzeżeniem, że nowo założona kasa przeznaczoną będzie na użytek rzemieślników zamieszkałych na Pradze.

* **Kraszewski** w liście do jednego z Warszawian, dziękując za pamięć „o św. Józefie" wyraża się w ten sposób: „jestto 70ty i... mocno czuć się daje — a 20ty od wyjazdu z Warszawy, co także czuję co dzień więcej..."

* **Rewizja**. Jak donosi *Diło* odbył komisarz starostwa p. Kuryłowicz w asystencji żandarma rewizję w czytelni w Jaworowie, gdzie nic podejrzanego nie znaleziono. Tożsamo pismo podaje, że pp. Płoszczańska i Dobrjańska wznowiły prośbę do sądu, aby mężów ich wypuszczono na wolność na święta.

* **Ofiary**. Dla rodziny śp. jenerała Jeziorańskiego nadesłał p. Tomasz Witkiewicz 30 zł., zebrane w Brzozowie.

Przez p. Wiktora Wiszniewskiego dla rodziny ś. p. Jeziorańskiego ze składki zebrane 100 złr. otrzymał dr. Goldmann.

P. Józef Świątopełk Zawadzki, złożył na księży powracających z Sybiru nie 5 zł. jak wczoraj wykazano, ale 10 zł. — Całą zebraną na ten cel kwotę 170 zł. przesłano redakcji *Kur. Pozn.*

* **Muzeum** hr. Dzieduszyckiego, ulica Teatralna otwarte w środę i sobotę od 11. z rana do 3. godziny popołud., w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1.; w poniedziałek 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum** zakładu im. Ossolińskich codziennie od godz. 9 do 1.

* **Jutro** w piątek: N. M. P. Bolesnej — Św. Chryzantia.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 29go b. m.: Pan Ch. Sch. zgubił pugilares z kwotą 10 zł. z kuponem l. 29 ser. II z r. 1854.

Złożono w policji „Index lectionum" Cyryla Dolnickiego.

* **Od redakcji**: Korespondenta z Odessy upraszamy o nadesłanie nam swego adresu.

* * *

— **Przemyśl** d. 28. marca. W sobotę dnia 1. kwietnia b. r. odbędzie się w sali ratuszowej w Przemyślu wieczorek muzykalny sezonu zimowego pod kierownictwem dyrektora artyst. p. Ludwika Dietza. Program: 1. Beethoven. op. 8 Serenada na skrzypce, altówkę i wiolonczelę. 2. Moniuszko. Duet z op. „Halka". 3. Leonard. Fantazja na skrzypce i fortepian. 4. Deklamacja. 5. Dvorak. Op. 47 a) Allegretto con moto, b) Andante con moto (Canon), c) Allegro na 2 skrzypce, wiolonczelę i fortepian.

— **Buczacz**, 22. marca. Na urządzić się mający szpital dla ubogich chorych w Buczaczu złożyli: Przew. ks. proboszcz St. Gromnicki 3.000 złr., dr. Maks. Rosner 10 złr., dr. E. Krzyżanowski i W. Krasnopolski po 5 złr., starostwo w Buczaczu 3 złr. 15 ct., ks. J. Skobielski 2 złr., sąd pow. w Buczaczu i S. G. po 1 złr., klub techników 71 ct., N. 40 ct., pobrane odsetki 227 złr. — Dalej ofiarowali na cel szpitala: Przew. ks. Sadok Barącz, p. Agnieszka Rybczyńska, dr. E. Krzyżanowski i Feliks Lewicki całe nakłady dzieł swoich. — Ogólna kwota zebrana dotychczas z odsetkami i ostatnią ratą płatną ze strony gminy Buczacza w r. b. i z rozsprzedażą książek, wynosi 8.615 złr., oprócz tego ma komitet do sprzedaży dzieła w wartości 1.385 złr. Z dniem 15. maja b. r. przystępuje komitet do otwarcia szpitala dla ubogich chorych w Buczaczu w localu *ad hoc* wynajętym.

Bezpłatną opiekę lekarską dla chorych ma komitet zapewnioną ze strony dr. E. Krzyżanowskiego, a usługę szpitalną ze strony zakonnic „Sióstr ubogich". Komitet spełnia miły obowiązek, wszystkim łaskawym dawcom i dobrodziejom złożyć z serca „płynące Bóg zapłać".

— **Longfellow Henryk**, słynny poeta amerykański, zmarł d. 24. b. m. w Nowym-Yorku. Urodzony r. 1807 w Portland, odbywszy kilkoletnią podróż po Europie i wzbogaciwszy poetyczny swój umysł zapasem wrażeń i wiedzy, objął posadę profesora języków nowożytnych w Bowdoin College w Brunświku amerykańskim; po śmierci zaś Tisknora w r. 1835 został prof. tejże katedry w słynnym Haward College. Przebywał odtąd stale w Cambridge w Stanach Zjednoczonych. W roku 1839 wydał pierwszy swój romans: „Hyperion", tudzież zbiór poezyj oryginalnych: „Voices of the night" (Głosy nocy). Najcelniejszemi jego dziełami były: „Ewangelina" (1847), „The golden Legend" (Złota legenda, 1851) i „The Song of Hiawatha" (Pieśń o Hiawacie 1855); nareszcie „Miles Standish" (1858). Literatura nasza zawdzięcza Feliksowi Jezierskiemu piękny przekład „Ewangeliny", „Hiawathy" i „Złotej legendy". Longfellow był w Ameryce współczesnej największym i najpopularniejszym poetą.

— **Podróż napowietrzna** z Anglji do Francji pułkownika Burnaby odbyła się bez wszelkiego wypadku. Wzniósł się on w Dowrze o godzinie 10. do dzi, wylądował tegoż dnia o godzinie 6. wieczór na łące w pobliżu Montigny w Normandji. O podróży swojej ponad kanałem La Manche donosi pułkownik, że była połączona z trudnościami, lecz pomimo to „zajmująca".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 30. marca. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 89 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny ...)

Zboże 100 kilogramów: Pszenica od 9·— do 10·50 zł., — żyto od 6·— do 7·— zł. — jęczmień od 6·25 do 7·— zł. — owies od 6·50 — 6·25 zł., — hreczka od 6·50 do 7·— zł., — kukurudza zeszłoroczna od 6·75 do 7·60 zł., — kukurudza nowa od 6·— do 7·— zł., — proso od 6·50 do 6·75 zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 7·— do 9·— zł., — groch pastewny od 6·— do 6·50 zł., — soczewica od 15·— do 18·— zł., — fasola od 8·— do 14·— zł., bobik od 5·— do 5·50 zł., — wyka od 6·— do 7·— zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna od 20 do 65 zł., najprzedniejsza od — do — zł., przednia od — do — zł., — do — zł., — tymotka od 34·— do 36·— zł., — anyż mos. od 22·— do 23·— zł., anyż płaski od 22·— do 31·— zł., — kminek od 21·— do 22·— zł.

Nasiona oleiste za 100 kilo rzepak zimowy 12·— do 12·75 zł., — Rzepak letni od 10·75 do 11·25 zł., — rzepik zimowy od 11·— do 11·25 zł., — rzepik letni od 10·50 do 10·75 zł., lnianka od 10·— do 10·25 zł., — nasienie lniane od 10·75 do 11·— zł., — nasienie konopne od 9·50 do 10·— zł.

Chmiel za 100 kilogr.: od 105 do 110 zł.

Wełna za 100 kilogr. zwykła od 13·50 zł. do 14·50 zł., zatorowa od 17·50 zł. do 18·50 zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 30·25 do 31.25 zł.

Wiedeń dnia 28. marca. Na wczorajszym targu wołów wynosił przypęd o 100 sztuk więcej, aniżeli w zeszłym tygodniu. Popyt był większy, dlatego ceny podniosły się o 1 zł. Wołów więcej się utrzymały i wszystko rozsprzedanem zostało. Przypędzono ogółem 2839 sztuk, a mianowicie:

Galicyjskich i bukowińskich 491, węgierskich 1631, niemieckich 710 wołów; płacono: galicyjskie i bukowińskie 51 do 55 złr., węgierskie 51 do 60 złr., niemieckie 55 do 60 złr., bajdal 49 do 51 złr., krowy 48 do 52 złr.

Na dzisiejszy targ nierogacizny przypędzono razem 3675 sztuk; pomiędzy temi 862 sztuk ciężkich i 369 sztuk lekkich galicyjskich; płacono: ciężkie po 57 do 58 złr., średnie 54 do 56 złr., warchlaki za 50 do 45 złr. za 100 kilo. żywej wagi.

A. Krzysztofowicz & Coffe-Stierböck.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Petersburga donoszą, że opuściła tam prasę broszura niejakiego hr. Piotra Kutuzowa p. t. „Prawdziwy interes Słowian i pokój europejski", będąca odpowiedzią na broszurę Wirbowa. W broszurze tej autor porównywa los Polaków po roku 1863 z losem Bośniaków po 1878 roku i z tego porównania wyciąga wniosek, że rząd austrjacki jest Moskalowi, który gnębił Polaków gorzej niż Turcy Bośniaków, występował w roli szermierza swobody. Wykazuje dalej, że Niemiec panuje w caracie nie siłą oręża, ale siłą wyższej cywilizacji, że więc Moskwa dopóty nie oswobodzi się od Niemców, dopóki nie dorówna im oświatą. I wreszcie radzi Moskwie, aby tak samo jak po krymskiej wojnie oddała się reformom wewnętrznym i skupiała swe siły, gdyż tym sposobem po latach 20 będzie tak silną, że będzie mogła sprostać i Austrji i Niemcom razem złączonym.

* * *

Wiedeń d. 30. marca. (Pryw.) Sejm galicyjski ma być z pewnością około 20. maja zwołany. — W przyszłym nowym okólniku językowym niema być mowy o Szlązku. — Wczoraj wieczór odbyło się pierwsze posiedzenie komisji oszczędnościowej.

Cieszyn d. 30. marca. (Pryw.) Proces deputowanego Obratschaja przeciw p. Stalmachowi, redaktorowi *Gwiazdki* Cieszyńskiej o obrazę czci, z powodu wystosowania do Izby posłów petycji, zarzucającej Obratschajowi fałszowanie podpisów na petycjach, sąd powiatowy odroczył, ponieważ obrońca Stalmacha, dr. Michejda, oświadczył się gotowym do prowadzenia dowodu prawdy.

Berlin d. 30. marca. (Pryw.) Do depozytu tutejszego Reichsbanku przybywają z caratu znaczne kapitały finansistów i osób prywatnych. Także księżna Dołgoruki-Jurjew (żona Aleksandra II.) deponowała kilka milionów rubli.

Petersburg d. 30. marca. (Pryw.) Broszura Kutuzowa p. n. „Prawdziwe interesa świata słowiańskiego" jest napisana z polecenia rządu. — Zastanawiają się serjo nad przeniesieniem stolicy z Petersburga — jedni przemawiają za Moskwą, drudzy za Kijowem.

Wiedeń d. 29. marca. Komisja Izby panów zezwoliła na zmiany, poczynione przez Izbę posłów w projekcie ustawy o ograniczeniu egzekucji na płace i pobory urzędników publicznych. Zmiany te polegają na tem, że minimum, które musi urzędnikowi lub oficerowi pozostać, wynosi w czynnej służbie nie 600, ale 800 złr. a na emeryturze i przy procentach od małżeńskich kaucyj wojskowych nie 350 ale 500 złr. Komisja zgodziła się na to podwyższenie z powodu, że podobnież uchwalił w tejże sprawie sejm węgierski.

Wiedeń d 29. marca. W. ks. Włodzimierz wraz z małżonką, oraz w. ks. Meklemburgski odjechali przed południem do Rzymu, pożegnawszy się serdecznie z cesarzem austrjackim, który ich odprowadził na dworzec kolei.

Tryest d. 29. marca. Prezes Izby handlowej, Reinelt, przesłał telegraficznie, w imieniu kół handlowych w Tryeście, gorące podziękowanie rządowi, że przedłożył w Radzie państwa wniosek, żądający połączenia kolei Rudolfa z Tryestem, przez co uczynił zadość dawnym życzeniom Tryestu i nieodzownym potrzebom miasta.

Budapeszt d. 29. marca. Minister skarbu zawarł z konsorcjum kredytowego Zakładu węgierskiego układ celem pokrycia niedoboru z r. 1882 zapomocą pięcioprocentowej renty papierowej.

Wiedeń d. 30. marca. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę finansową na r. 1882. — Hr. Hoyos, poseł w Bukareszcie, mianowany szefem sekcyjnym w ministerstwie spraw zagranicznych.

Belgrad d. 30. marca. Członkowie Rady zawiadowczej pierwszego banku serbskiego (który wnet po założeniu zbankrutował) zostali aresztowani w skutek oskarżenia kilku kupców z Nowego Sadu (Serbów węgierskich), którzy akcje tego banku posiadają albo mu gotówkę powierzyli. Postępowanie ich ma być sądownie zbadane.

Budapeszt d. 29. marca. Izba posłów przyjęła ustawę o żeglugowem połączeniu Rieki z portami zachodniej Europy i kontrakt z Towarzystwem żeglugowem „Adrja".

Zagrzeb d. 29. marca. Na interpelację z powodu suspendowania sześciu adwokatów za podpisanie manifestu takzwanego stronnictwa prawa, odpowiedział Derencin, że rząd nie wpływał na orzeczenie trybunału bańskiego (sąd drugiej instancji), tylko zwrócił jego uwagę na ów fakt. Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Konstantynopol 29. marca. W sprawie wynagrodzenia kosztów wojennych doręczył Nowikow, ambasador moskiewski notę Porcie, w której oświadcza, że ponieważ dwa tygodnie minęły od ostatniej konferencji, a Porta dotąd nie dała żadnej odpowiedzi co do tego, czem gwarantuje rzetelność spłaty długu, przeto zostawia on Porcie wybór pomiędzy dwoma przedłożonemi projektami i wręcz zapewnia, że w nowy merytoryczny rozbiór sprawy wdawać się nie będzie.

Petersburg 29. marca. Wobec twierdzenia dzienników zagranicznych, iż oficerowie preobrażeńskiego pułku gwardji dali obiad na cześć Skobelewa, oświadcza się stanowczo, że żaden pułk nie dawał obiadu na cześć tego jenerała.

Berlin 29. marca. *Provinzial Correspondenz* (organ półurzędowy) podaje dosłowny tekst depeszy cesarza Wilhelma do cara i powiada: „Ta wymiana serdecznych uczuć, będąca dowodem, iż między obu monarchami panuje dotąd dawny związek szczerej przyjaźni, przyczyni się wielce do rozwiania obaw, wzniecanych przez występy i odezwy niepowołanych i niekompetentnych osób".

Paryż d. 29. marca. Komisja do spraw handlowych przyjęła do wiadomości ratyfikację austro-francuskiego traktatu handlowego. Konkordatowa komisja Izby odrzuciła wniosek zmierzający do rozdziału państwa od kościoła, a natomiast uchwaliła przystąpić do reformy ustaw kościelnych aby zapobiedz nadużyciom duchowieństwa.

Minister wojny przygotowuje projekt reorganizacji armii algierskiej. Eskadra francuska odpływa dziś z Tulonu i będzie krążyła około brzegów Tunetanii.

Tunis d. 29. marca. Bej przedłożył komendzie wojskowej dekreta, dotyczące ułaskawienia kilku frakcyj, chcących się poddać, mianowicie Ali-ben kalifa. Sądzą, że zostanie on ułaskawiony, jeżeli poda poważne rękojmie na przyszłość.

Ateny d. 29. marca. Izba uchwaliła ustawę dotyczącą wcielenia nowych prowincyj.

Berlin d. 29. marca. W Izbie posłów sejmu pruskiego toczyła się dzisiaj debata nad wnioskiem, żądającym aby z dochodów zasekwestrowanego majątku króla Hannowerskiego, wszelka nadwyżka pozostała po opędzeniu kosztów administracji tego majątku, obracaną była nie na rzecz funduszu gadzinowego, ale dokładaną była do majątku. Bennigsen proponuje motywowany porządek dzienny w duchu tego wniosku i wyraża nadzieję, że między domem księcia Cumberlanda a rządem pruskim nastąpi ugoda. Oddanie majątku ks. Cumberlandowi nie uczyni go wcale niebezpieczniejszym pretendentem, a krok ten ludność Hannoweru powita z radością. Izba przyjęła prosty porządek dzienny, zaproponowany przez stronnictwo konserwatywne.

Wiedeń dnia 30. marca. Jenerał Dahlen donosi dnia 29. bm. wieczór: Dnia 25. bm. wysłana z Trnowa ku Drinie kolumna połączyła się pod Mrezicą z wysłaną z Foczy kolumną. Ta ostatnia natrafiła pod Stuke-Han na 40 powstańców i rozpruszyła ich. W dalszym ciągu marszu żadnych nie widziano powstańców. Wszystkie prawie miejscowości zastano opuszczone przez mężczyzn.

Dnia 27. bm., przednie straże na Horowicy pod Czajnicą napadło o godzinie $5\frac{1}{2}$ rano oddział około dwustu powstańców. Nadbiegł cały oddział i odparł powstańców po utarczce trwającej do 9 godziny przed południem. W utarczce padł porucznik Jan Trey, a szeregowcy Jan Spanczak i Jędrzej Holowek lekko ranni, wszyscy z 77 pułku piechoty. Powstańcy stracili 7 zabitych a 15 rannych.

Przyjechali dnia 30. marca 1882.

HOTEL ŻORŻA: A. hr. Gołuchowski z Łosiacza. M. Komarnicki z Horpina. T. Kielanowski z Kozłowa. T. Horodyski z Krogulca. P. Asłan z Chlebiczyna górnego. M. Bogdanowicz z Krogulca.

HOTEL LANGA: J. Indicki z Wołynia. K. Aywas z Tłustego. A. Juzyczyński, ksiądz z Przemyśla. O. Kother z Paryża. J. Pescheck z Berna.

HOTEL ANGIELSKI: M. Czajkowski z Żerawy. Dr. L. Myszkowski z Jarosławia. J. Teodorowicz z Russowa. G. Saszkiewicz, ksiądz z Przemyśla.

HOTEL KRAKOWSKI: A. Kostecki z Krakowa. J. Wojciechowski z Przemyśla. T. Biliński z Królestwa.

HOTEL LAZARUSA: D. Knliczkowski z Krakowa. M. Kupfermann z Jarosławia. S. Ornstein z Żurawna.

Lwów, z Izby handlowej, 30. marca.

I. Akcje za sztukę (bez kup. bieżącego).

Kolei galic. Karola Ludwika	303	75	308	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jassk.	167	75	171	—
Banku hypot. galic. po 200 złr.	303	—	309	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250		255	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kup. bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	100	20	101	20
„ „ „ 4 „ „	92	50	94	25
„ „ „ 5 „ okres.	100	10	101	20
„ „ „ 4 „ „	89	—	91	—
Banku hyp. galic. 6 prct.	101	30	102	30
„ „ „ 5 „ 10% pr.	101	15	102	25
„ „ „ 5 „	98	50	99	60
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100	50	102	50
„ „ „ „ 5 „	95	—	96	—
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92		94	
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	98	75	100	—
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	100	—	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1875 po 6%	101	—	102	50
Losy miasta Krakowa	18	50	20	50
„ „ Stanisławowa	22	—	25	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	55	5	65
„ cesarski	5	57	5	67
Napoleondor	9	47	9	57
Półimperjał rosyjski	9	77	9	87
Rubel rosyjski srebrny	1	52	1	62
„ „ papierowy	1	$19\frac{1}{4}$	1	$21\frac{1}{4}$

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń d. 30. Marca 1882.

godzina 2 minut 25 popołudniu.

Losy kredytowe	177.75	Węgier. kred. ak.	320.—
Anglo-Austr.	127.50	Unionsbank	124.—
Kolej Kar. Lud.	307.50	Nordbahn	252.—
Kolej połud.	142.50	Kolej Alföld.	166 50
Kolej Elżbiety	208.—	Kolej Lw.-czer.	170.—
Węg. Nordostb.	160.—	Wied. Comunal.	127.—
Węg. obl. p. w zł.	94.50	Węg. kolej zach.	165.—
Kolej siedmiog.	109.80	Losy tureckie	23.75
Renta węg 6%	118.70	Bankverein	118.—
Ros. rubel pap.	1.20—	Losy węgier.	118.25
Galic. indemnis.	98 50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń, 30. marca 1881

godzina 10 min. 45 przed południem

Akcje kredyt.	326 60	Anglo-austrj.	128.—
Kolei Kar.-Lud.	306.—	Kolej Połudn.	142.50
Unionsbank	124.10	Napoleondor	$9.52\frac{1}{2}$
Rosyjs. bankn.	$1.20\frac{1}{2}$	Usposobienie: brd. silne	

Berlin, 29. marca

godzina 6 minut po południu

Rosyjs. bank.	204.75	Akcje kredyt.	562.—
Lombardy	236 50	Galicyjskie	128.75
Kolej Rumuń.	62.—	Aust. bank.	170.05

Wiedeń 28. marca

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)				
Renty austr. w bank. 5 prc.	75	20	75	40
„ „ w srebrze 5 „	75	90	76	10
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	118	50	119	—
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	129	50	130	—
„ 1860 „ 100 „ „ „	[illegible]	25	133	—
„ 1864 „ 100 „ „ „	169	—	169	50
Listy aust. dom. po 120 zł. 5 pr.	144	75	145	50
Renta złota pro.	—	—	—	—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)				
Galicyjskie	98	75	99	50
Bukowińskie	96	50	97	50
Inne publiczne papiery.				
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	118	60	118	80
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	132	50	133	
Węgierska poż. po 100 złr.	117	50	117	75
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	—	—	—	
Akcje bankowe.				
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	126	90	127	20
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	285	50	286	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	320	25	320	50
Zakład kred. węgier. 200 złr.	315	50	316	—
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	870	—	875	

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	—	—	—	—
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	819	—	821	—
Unionsbank po 100 złr.	122	90	123	20
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	150	75	151	50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	116	30	116	70
Akcje kolei.				
Albrechta po 200 złr.	—	—	—	—
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	165	75	166	—
Elżbiety „ 200 „	207	50	208	—
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2513	—	2518	—
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	191	75	192	—
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	301	50	302	—
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	24	—	24	75
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	169	25	169	75
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	207	25	207	75
„ „ l. B. „ 200 „	216	50	217	—
Rudolfa po 200 złr. srebr.	164	25	164	75
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	161	50	162	—
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	307	50	308	50
Südbahn po 200 zł. sr.	138	50	139	—
Tramway wied. po 170 zł.	208	—	208	50
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	156	25	156	75
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	159	—	150	50
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	164	75	165	25

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Listy zastawne (za 100 złr.)				
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	119	—	119	50
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	100	70	101	—
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	—	—	94	—
„ „ „ 5 „ „	100	25	101	—
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101	50	101	75
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	102	50	102	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	100	60	100	80
„ „ „ w. a. 5 „	100	70	100	90
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)				
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	93	—	93	25
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	94		94	40
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	100	75	101	25
Elżbiety po 5 prc. sr.	98	—	98	50
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98	—	98	50
„ „ 1870 5 „ „ „	101	—	101	40
„ „ 1872 5 „ „ „	102	—	—	—
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	105	—	106	—
„ „ 5 „ w. a.	101	25	—	—
„ „ 5 „ srebr.	108	—	108	50
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	99	50	99	80
„ II. em. 5 prc.	—	—	—	—
„ III. em. 1871 300	—	—	—	—
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	—	—	—	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	93	—	93	50
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	75	100	25
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	95	50	96	—

	płacą złr. w. a.		żąda złr. w. a.	
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94	50	95	—
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	100		100	25
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	80	100	20
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99	70	99	90
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	90	—	90	50
Papiery loteryjne (sztuka).				
Zakład kred. dla han. i przem.	177	50	178	50
Klary po 40 złr. m. k.	40	50	41	50
Insbruckie prem. poż.	22	—	23	
Keglevich po 10 złr. m. k.	19	—	19	75
Krakowska po 20 złr. m. k.	18	75	19	25
Lublańska prem. poż.	23	50	24	—
Budzińskie m.	41	—	41	50
Palffy po 40 złr. m. k.	37	25	37	50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	22	25	22	75
K. Salm po 40 zł. m. k.	51	50	52	
Solnogrodzkie prem. poż.	22	50	23	50
St. Genois po 40 złr. m. k.	44	75	45	25
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23		24	—
Waldstein po 20 złr. m. k.	28	—	29	—
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	37	40	37	80
Dewizy 3-miesięczne.				
Berlin 100 mark	58	65	58	80
Frankfurt 100 mark.	58	65	58	80
Hamburg 100 mark	58	65	58	80
Londyn 100 fnt. szterl.	120	20	120	35
Paryż 100 franków	47	52	47	65

Wyszedł z druku:
ZBIÓR USTAW
i rozporządzeń zdrowotnych *obowiązujących w król. Galicji i Lodomerji z W. ks. krakowskiem*, zebrał, ułożył porządkiem chronologicznym i wydał
Dr. **Julian Olpiński**
tomów 4.

Jako dodatek do tomu czwartego: „Treściwe opisanie chorób zaraźliwych zwierząt domowych" tudzież „Oględziny bydła i mięsa zarazem z policją targową dotyczącą bydła" opracował i ułożył dr. Julian Olpiński. Cena całego dzieła wraz z dodatkiem 6 zł. Nabyć można u wydawcy w Trembowli, za pobraniem pocztowem.

FAYARD-BLAYN

PAPIER przeciw gośćcowi, nieżytom, bolom, ranom, nagniotkom, oparzeniom etc. Skład centralny w Paryżu na ulicy Neuve St. Merri 40, i we wszystkich aptekach. 1001 13–?



Zabawna rzecz, z każdym dniem staję się otylszym, a dzięki handlowi braci Koch płacę za moje suknie obecnie taniej jak przedtem, kiedy byłem chudy. 1259 1–3 [d

Elegancka wierzchnia suknia	zł.	12
Modny garnitur	„	16
Ubranie dla chłopca	„	10
Modne pantalony i kamizelka	„	7

Zamówienia załatwiają się rychło.

Gebrüder Koch
we Wiedniu,
1. Bez., Kärtnerstr., nr. 42.

Asystenta farmacji

potrzebuje apteka w Podhajcach. Kompetencei ze świeżo odbytym egzaminem mają pierwszeństwo.
2205 1–1

Kawa surowa

doskonała i dobra w smaku, w każdej żądanej mieszaninie, wysyła od 9 funtów począwszy po zł. 5. 5.50 i 6 zł. za zaliczeniem bez opłaty porta do całej Austrji **Heinr. Andressen, Hamburg,** Wilhelminenstr. 12 1068 6–12

J. DREXLER & Synowie

WE LWOWIE
przy placu Kapitulnym Nr. 2.
polecają w świeżo otrzymanym zapasie i po najumiarkowańszych cenach:
PŁÓTNA, BIELIZNĘ stołową,
Dywany angielskie
KAPY gobeliuowe, trykotowe i pikowe
Chusteczki do nosa, Szirtingi Schrolla,
BIELIZNĘ męzką, SKARPETKI,
Pończochy, Kocyki, Firanki,
Drelliszki liberyjne
POŚCIEL kompletną własnego wyrobu
OXFORDY.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic.
akcyjnego Banku hipotecznego
we Lwowie
i Filii tegoż w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu
sprzedaje po kursie dziennym

5% Premiowane listy hipoteczne

w razie wylosowania
płatne po 110 zł. za każde 100 zł.

Listy te według prawa z dnia 1. lipca 1868, Dz. P. P. XYXVIII, Nr. 93 i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich, wojskowych, służbowych, oraz i wadyów.

Przedruk nie będzie płacony. 1365 3–?

WYGRANA
na loterji.

Na podstawie długoletniego doświadczenia udzielam bezpłatnie numera do gry. Chcący mieć znaczny i trwały dochód poboczny, raczy się zgłosić dod Ottokar Layer, poczta Bogdanówka koło Podwołoczysk. 1791 2–2

Budowniczy mechanik
młynów wodnych i parowych.

różnych konstrukcyj, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami swego zawodu, życzy sobie objąć posadę przy większym majątku stale jako budowniczy lub mechanik. — Zgłoszenia **L. R.**, poczta Kurzany. 1792 1–2

Kazimierz Lewicki.

Główny skład dla Galicji Porcelany i Szkła
we Lwowie, ul. Trybunalska l. 6.
założony w roku 1845
poleca
MUSZLE
(konchy) morskie naturalne do pasztecików, mózgu i t. p.
12 sztuk 2 złr. 1784 4–4

Zateckie sadzonki chmielu.

Z doliny **Goldbachthal pod Saaz** w Czechach, której chmiel na wszystkich **obesłanych wystawach,** jakoteż na wiedeńskiej wystawie światowej we **Wiedniu, premiowano złotym medalem** a zkąd kupcy zateccy pobierają wywozowe rośliny tak zwane Stadt-Hopfenfechser (Setzlinge, Stecklinge, Wurzeln), wysyłam w kwietniu silne i piękne rośliny bezpośrednio od posiadaczy najwzorowiej uprawianych chmielarń bez pośrednictwa trzecich osób, dlatego **znacznie po zniżonych cenach** pod **gwarancją za zdolność do kiełkowania.** 1078 2–6

Łaskawe zamówienia upraszam najrychlej poczynić pod adresem: **Do centralnej kancelarji** der **Geschäftsleitung des landwirthsch. Vereines in Dekau** im Goldbachthale bei Saaz Böhmen.

Zemsta doktora humoreska autora Kłopotów starego komendanta
Dwie łzy nowelka z niemieckiego, premiowana na konkursie.
Dziecię szpiegiem E. Daudeta.
Na odpuście obrazek z niedawnej przeszłości autora „Kłopotów starego komendanta".
Kartki z albumu p. W. St. — oto co przyniesie **dodatek do Szczutka** w miesiącu kwietniu i maju.

W pierwszym kwartale zawierał dodatek do Szczutka nowelę z francuskiego: „Marzenia Klotyldy"; nowelę A. Theurieta „Weronika" i konkursową nowelkę „Ono".

Nowi prenumeratorowie Szczutka otrzymają **bezpłatnie** nowelę „Weronika" i „Ono".

Prenumerata na „*Szczutka*"
wraz z dodatkiem powieściowym
wynosi całorocznie 10 złr.
Od d. 1. kwietnia do końca roku 7 zł. 50 ct.
Kwartalnie 2 zł. 50 ct.

Adres: **Redakcja „Szczutka",**
Lwów, ulica Halicka l. 48.

CUKIERNIA
Macieja Kosteckiego

ul. Karola Ludwika l. 3 i filia ul. Czarneckiego l. 3.
poleca
na święta Wielkiej Nocy:
ciasta, cukry, baby, kołacze i wszelkie inne wyroby w zakres pieczyw świątecznych wchodzące jak niemniej wielki wybór **pomadek, cukrów deserowych, owoców, czekoladek,**
JAJ ozdobnych, cukrowych, słomianych i jedwabnych.

Zamówienia na prowincję uskutecznia z wszelką dokładnością odwrotną pocztą. 1783 2–3



Rud. Sacka
patentowane 3 i 4skibowe
PŁUGI
poleca i dostarcza rychło
jeneralny ajent
Julius Carów
w Pradze (Czechy.)
1086 1–38

Wkładkowe i spekulacyjne kupna

wszystkich kombinacji **wolnej spekulacji, spółek i premii** wykonuje uznany dla rzetelności i dyskrecji po oryginalnych kursach na jedynej i wyłącznie dla Austro-Węgier miarodawczej **giełdzie wiedeńskiej** dom bankowy **„Leitha"** (Halmai) we Wiedniu, Schottenring 15. Fachowa szybka i doświadczona informacja, telegr. awiza, numera na próbę finans. i losowania zawierającego dziennika „Leitha" tudzież w treść obfitą broszurę (wszyst. europ. planów gier na losy, objaśnienia sposobów wkładek i spekulacji i papierów itp.) franco i gratis.
1152 7–12

Fabryka
wyrobów żelaznych
T. Bredta w Ottynii

poleca się do **urządzania młynów, gorzelń, tartaków** i innych zakładów przemysłowo-fabrycznych. 1376 e] 1–8

Worki od molów

przeciw dziurom od molów, w futrach i suknach.



Powszechnie w Rosji używane **worki gumowe** z zamknięciem gumowem.

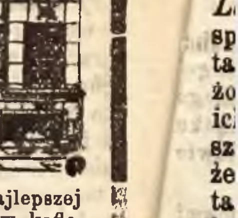
we wszystkich wielkościach. Do przechowania jednego lub kilka futer. Bez kosztów przechowania. Niepotrzeba proszku od molów. Od 3 zł. i wyżej. Cenniki franco. **Pierwsza** c. k. upr. **fabryka**
Paget & Co. Wien, I., Riemerg. 13.
1157 1–?

Ces. król. uprzyw. 1271 1–16



fabryka pieców do regulowania i napełniania
i kuchen maszynowych oszczędnie przyrządzonych
(Maschinen-Sparherde)
JÓZEFA VICTORIA
we Wiedniu, IV. Grosse Neugasse. nr. 35,

poleca się do urządzenia wszelkiego rodzaju **maszyn kuchennych oszczędności** jakoteż **angielskich i francuskich maszyn do pieczenia na rożnach i rusztach i palowisk do kawy,** utrzymuje również obfity skład do wyboru gustownie wykonanych w prążki fasonów najlepszej konstrukcji przenośne palowisko, zupełnie z żelaza lub ubrane w kafle, tudzież sławne patent. **piece do regulowania i napełniania.**
Cenniki gratis i franco. Zlecenia z prowincji rychło za zaliczeniem.



Szybka i pewna pomoc na cierpienia żołądka i tychże skutki.

UTRZYMANIE ZDROWIA polega jedynie i wyłącznie na utrzymaniu i ułatwieniu dobrego *trawienia*, bowiem to jest *głównym warunkiem zdrowia i cielesnego i duchowego powodzenia. Najpraktyczniejszym środkiem domowym* do uregulowania *trawienia* w celu przysporzenia organizmowi należytej *przymieszki krwi*, usunięcia *zepsutych i wadliwych części składowych krwi*, jest najlepszym i najskuteczniejszym środkiem

Dr. Rosy Balsam życia,

sporządzony najtroskliwiej z *najlepszych, najsilniejszych leczniczych ziół lekarskich*; skutkuje najniezawodniej przeciw wszelkim *uciążliwościom trawienia*, mianowicie przeciw *brakowi apetytu*, *odbijaniu się kwasów, wzdęciom, bolom, wymiotom, bolom w spodnich częściach żołądka, kurczowi żołądka, przeładowaniu żołądka potrawami, zaflegmieniu, uderzeniu krwi, hemoroidom*, przeciw *słabościom kobiecym, słabościom kanału odchodowego, hypokondrii i melancholii* (z powodu zwichnięcia trawienia); tenże orzeźwia *całą czynność trawienia, wytwarza zdrową i czystą krew, a choremu organizmowi* przywraca dawne *siły i zdrowie.* Z powodu tych skuteczności swych, jest balsam najpewniejszym i najdoświadczeńszym *ludowym środkiem domowym* i zyskał *ogólne rozszerzenie.*

Flaszka kosztuje 50 ct., — podwójna 1 złr.

Tysiące pism dziękczynnych są wyłożone do przejrzenia. Balsam wysyła się na *żądanie frankowanych listów za zaliczeniem należytości na wszystkie strony.* 1617 1–15

Świadectwo.

Do pana aptekarza B. Fragnera w Pradze!

W październiku 1878 kupiłem sobie flaszkę pańskiego „balsamu życia dr. Rosy", gdyż cierpiałem od wielu lat na kurcz żołądkowy, co mnie spowodowało spróbować tego środka. — Po niejakim czasie w 8 do 14 dni ustąpiła słabość ta dzięki Bogu zupełnie. Proszę tedy o przysłanie mi 4 flaszek, abym miał takowy jako środek domowy pod ręką. Środek ten mogę każdemu podobnie cierpiącemu zalecić.

Z poważaniem KAROL POPP,
fabrykant słomkowych kapeluszy w Dreżnie.

ZWRACA SIĘ UWAGĘ!

Celem uchronienia się od niemiłych nieporozumień upraszam kupujących zawsze wyraźnie zażądać:

Dra Rosy Balsam życia
z apteki B. Fragnera w Pradze, gdyż dostrzegłem, że kupującym w niektórych miejscach dowolną jaką miksturę dawano, jeżeli oni poprostu balsam życia a nie wyraźnie Dr. Rosy balsamu życia zażądali.

Prawdziwy Balsam życia dra Rosy
jest do nabycia tylko w **głównym składzie w Pradze,** w **aptece B. Fragnera,** Kleinseite, Eck der Spornergasse Nr. 205.

GALICJA. Lwów: Pp. aptekarze: Zygmunt Rucker, J. Beiser, H. Blumenfeld, K. Krzyżanowski, J. Piepes; Kraków: J Trauczyński, Ant Dylski, H. Markiewicz, W. Redyk, Ant. Siedlecki, A. Stockmar; Borszczów: M. Niemczewski; Brzesko: W. Janoszek; Dolina: Henr. Weiss; Drohobycz: H. Blumenfeld; Jarosław: J. Rohm, L. Wisłocki; Jasło: Rom. Palcb; Kańczuga: Rud. Heger; Kołomyja: J. Sidorowicz, Ed Stenzel; Lipnik Biała: Aug Fuchs, Nowy Sącz: W. Filipek, R. Jakubowski; Przemyśl: L. Nahlik; Przemyślany: E. Baranowski; Przeworsk: F. Switalski; Rymanów: W. Wojtynkiewicz; Sambor: J. Aleksiewicz; Sokole: St. A. Lechowski; Stryj: Leon Gärtner; Tarnopol: F. Jamrogiewicz i Herm. Kahane; Tarnów: Jul. Reid; Żydaczów: M. Bardas; Żywiec Zabłocie: A. Blumenthal. BUKOWINA Czerniowce: Pp. aptekarze: J. Golichowski; Suczawa: Mik. Karczewski; SZLĄSK: Cieszyn: Pp. aptekarze: Leopold Peter; Bielsko: J. A. Stanko, Gust. Jo anny, G. Zabystrzan; Polska Ostrawa: Henr. Putze, Jabłonków: Wład. Graff.

Wszystkie apteki w Austrji, jakoteż handle materjalne i korzenne posiadają skład wymienionego balsamu.

Tamże do nabycia:

Pragska uniwersalna maść domowa,
pewny i doświadczony środek na wyleczenie wszelkich zapaleń ran i wrzodów.

Takowej używa się z pewnym skutkiem na zapalenia, zatrzymanie mleka i stwardnięcie piersi kobiecej przy odłączaniu dzieci; przy abscesach, krwawych wrzodach, ropiących się pryszczach, karbunkułach; przy wrzodach paznogciowych, przy tak zwanym robaku na palcu u nogi lub u ręki; na zatwardziałości, spuchnięcia i nabrzmienia gruczołów; przy naroślach tłuszczowych i martwej kości; przy nabrzmieniu reumatycznem i gośćcowem, na chroniczne zapalenia członków na nodze, na kolanie, na ręce i na biodrach; na zwichnięcia; na zalatywanie woni u chorych, na pocenie się nóg i nagniotki; przy popękaniu rąk i liszajowem popadaniu się skóry; na bąble od ukłucia owadów; na zastarzałe stłuczenia i jątrzące się rany, na bolączki rakowe, otwieranie się nóg; na zapalenie skórne i t. d. 1372 6–15

Wszelkie zapalenia, nabrzmienia, zatwardziałości, spuchnięcia, leczą się w najkrótszym czasie; gdzie jednak doszło już do ropienia, tam wrzód zasklepia się i goi w najkrótszym czasie bez bolu.

W puszkach po 25 i 35 ct.

Balsam słuchu, najdoświadczeńszy i w skutek wielu prób uznany za najpewniejszy środek na leczenie głuchoty, utrudnionego słuchu i odzyskania utraconego. Flaszeczka 1 złr. w. a.

Trwoni się bez celu pieniądze na loterję!

Należy grać **racjonalnie** według doświadczonej instrukcji gry profesora **R. Orlice, Westend-Berlin.**
Bliższe objaśnienia gratis i franco.

Znakomite powodzenie
VELOUTINE
44–? jest 1006
Mączka ryżowa
przygotowana z Bizmutem
dla tego to działa szczęśliwie na skórę **niedostrzeżona przystaje do ciała,** nadaje
cerze świeżość naturalną.
CH. FAY
Magazyn Perfum w Paryżu
9. na ulicy de la Paix,
Znajduje się we Lwowie we wszystkich składach perfum i domach fryzjerów.

Nieprzemakalne płaszcze na deszcz i wierzchnie zarzutki

na wiosnę, z najlepszej styryjskiej materji wełnianej, w kolorze popielatym, brunatnym, lub czarnym naturalnym.

Lekki płaszcz dla turystów z kapuzą zł. 17. 1779 1–?
Lekki płaszcz do podróży lub polowania zł. 10.50.
Lekki menżyków-meksykan, szawłok lub zarzutka zł. 12 do zł. 20.
Całe ubranie z nieprzemakalnej materji modnej 20 zł. do 30 zł.
Modne palto damskie od zł. 10 do zł. 20.

Nieprzemakalne kapelusze gumowe
dla panów, pań i dzieci od zł. 2.50 do zł. 4.

Wszelkie gatunki gumi wiosennej, letniej i zimowej, materji gumowej modnej, dostarczam na metry lub w gotowych sukniach za pobraniem.

Johann Günzberg,
skład fabryczny sukna w Gracu Styrja.

Tygodnik humorystyczny nakładem **Franc. Henr. Richtera,** a pod redakcją znanego humorysty **Włodz. Zagórskiego** (Chochlika) wychodzi od 1. stycznia 1882 roku. Pismo to illustrowane satyryczno humorystyczne, wspierane znakomitym ołówkiem **K. Młodnickiego** i innych artystów, stało się od razu ulubieńcem czytającej publiczności, i zająwszy pierwsze miejsce w polskiem dziennikarstwie, śmiało równać się może z zagranicznemi dziennikami tego rodzaju. Pismo to ma tę niezaprzeczoną zaletę, iż nic nie kosztuje, daje ono bowiem swym całorocznym abonentom bezpłatną premię w powieściach etc., których wartość równa się cenie abonentu. — Rocznie złr. 10, kwartalnie złr. 2.50, miesięcznie ct. 85. Prospekt i numer okazowy wysyła franko na żądanie

Lwów. ***Różowe Domino.***

Doniesienie
lecznicze

o jedynie prawdziwem Jana Hoffa piwie zdrowia z ekstraktu słodowego, słodowej czekoladzie zdrowia i piersiowych cukierkach słodowych, w kaszlu, cierpieniach piersiowych, osłabieniu ciała, niedokrewności i t. d.

Do c. k. dostawcy nadw. p. **Jana Hoffa,** król. radcy komisji posiadacza c. k. złotego krzyża zasługi z koroną, kaw. wys. orderów,

wynalazcy

i wyłącznego fabrykanta Jana Hoffa ekstraktu słodowego, dostawcy nadwornego wielu książąt Europy we Wiedniu, fabryka: Grabenhof, Bräunerstrasse 2. Kantor i skład fabryczny: Graben, Bräunerstr. 8.

Ośm lat cierpiałem na utrudniony oddech, kaszel i uderzenia krwi do głowy we dnie i w nocy, a wskutek ubytku moich sił miałem się już pożegnać ze światem; za poradą lekarską użyłem Jana Hoffa wyrobów słodowych i z przyjemnością wyznaję, że obecnie jestem zdrowym, a wszyscy moi znajomi, którzy mnie teraz widzą, uważają moje wyleczenie jako cud. Dla pożytku podobnie cierpiących życzę sobie, aby to ogłoszono.

Kaszel, wymioty i ciągłe uderzenia krwi do głowy, dręczyły mnie we dnie i w nocy. Opadłem tak na siłach, że z trudnością mogłem chodzić, a flegma zaledwie wychodziła z piersi — miałem się już pożegnać ze światem. Wtedy w szczęśliwej godzinie poradził mi lekarz, abym dla wzmocnienia użył Jana Hoffa wyrobów słodowych jako środka leczniczo-pożywczego, mianowicie piwo zdrowotne z wyciągu słodowego, słodową czekoladę zdrowotną i piersiowe cukierki słodowe. Zaraz po rozpoczęciu leczenia wyciągiem słodowym ustały uderzenia krwi, organa pożywiające zostały wzmocnione, apetyt powrócił, a z kaszlu zaledwie został ślad — jadam bez trudności wszelkie potrawy i mam spokojny zdrowy sen. Ten szybki powrót do zdrowia wydaje się wszystkim, którzy znali moje cierpienie, jako niesłychane dziwo; jest jednak prawdziwym i powoduje mnie do wyrażenia wynalazcy tych wyrobów słodowych panu Janowi Hoffowi mojego najgorętszego podziękowania i do polecenia tych wyrobów słodowych wszystkim cierpiącym. Proszę o nadesłanie 26 flaszek piwa zdrowotnego z wyciągu słodowego, 10 funtów czekolady, 10 woreczków cukierków słodowych. 1195 1–4

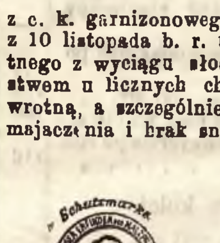
GYARAFAS JANOS, porucznik honwedów.

Urzędowe doniesienie lecznicze.

z c. k. garnizonowego szpitalu nr. 7 w Gracu.— Wskutek szanownego pisma z 10 listopada b. r. upraszam o ponowne przysłanie pańskiego piwa zdrowotnego z wyciągu słodowego, gdyż okazało się ono rzeczywistem dobrodziejstwem u licznych chorych powracających z Bośnii, a dotkniętych febrą powrotną, a szczególniej u takich, którzy wskutek niedokrewności mózgu mieli majaczenia i brak snu.

Dr. ROBICEK, starszy lekarz sztabowy.

Przestroga.



Wszystkie wyroby słodowe opatrzone są na etykietach uboczną marką ochronną [popiersie] wynalazcy i **pierwszego fabrykanta JANA HOFF,** w formie owalnej, pod tą zupełny podpis (Johann Hoff). Gdzie tego znaku niema, należy wyrób jako fałszywy, nie przyjąć.

Pierwsze, prawdziwe, flegmę rozpuszczające cukierki słodowe Jana Hoffa opakowane są w niebieski papier.

Mniej jak za 2 złr. nie wysyła się. 1–4

Główny skład **we Lwowie:** Z. Rucker, J. Beiser, Piotr Mikolasch, H. Blumenfeld aptek., Karol Bałłaban handel. *Biała*: Zabystrzan apt. *Brody*: wszystkie apteki. *Bochnia*: Michnik. *Czerniowce*: J. Golichowski, Rekdewicz apt., bracia Tabakar, Ign. Schnirch. *Drohobycz*: T. Jabłoński, do Dobrzyniecki, Raczka apt. *Jarosław*: J. Rhum apt., S. Ellenberg, Wisłocki apt. *Jasło*: T. W. Barglewicz apt., *Kołomyja*: Jan Sidorowicz. *Kraków*: Joan Janiga, J. Trauczyński, Edward Fuchs, W. Redyk, Siedlecki, Stokmar, Wiśniewski apt. *Przemyśl*: M. Kozłowski, M. Krug i wszystkie apteki. *Rzeszów*: A. Karpiński apt w Rynku, Schaitt r & Comp., Neugebauer. *Sambor*: K. Meresch, Aleksiewicz apt. *Sanok*: Hochdorf, Sara Fromm. *Sądowa Wisznia*: Wal. Włodzimierski apt., *Stanisławów*: Jan Macura apt. *Stryj*: D. J. Nussenblatt & Cmp., obie apteki. *Suczawa*: Ed. Liszka apt.; *Tarnopol*: wszystkie apteki. *Żurawno*: Dr. Tomaszewski apt., tudzież we wszystkich aptekach w kraju.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."